

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . — „ 60

Za odosłanie do domu  
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . . . 12 guld.—18 m  
 Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Przemysł Warszawy, przez L. — II. Rzekomi dobroczyńcy, przez A. Wiśniewskiego. — III. Oświata i moralność, przez J. K. Potockiego. — IV. Wyższa szkoła rolni-  
 cza w Dublinach, przez X. — V. Głosy. — VI. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VII. Listy z nad Niewiaży, przez J. W. — VIII. Korespondencyja: z Kamińskiego, przez B. N. —  
 IX. Przegląd społeczny. — X. Przegląd polityczny. — XI. Kronika literacka. — XII. Kronika powszechna. — XIII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIV. Ogłoszenia. — XV. Odcinek: Wy-  
 sadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Przemysł Warszawy.

Z ogłoszonego niedawno przeglądu statys-  
 tycznego miasta Warszawy za r. 1889, wy-  
 mujemy szereg danych, których zestawienie  
 rzuca niejednym promieniem światła na charakter  
 produkcji najważniejszego ogniska społeczne-  
 go i ekonomicznego życia kraju chociaż bo-  
 wiem w zakresie produkcji fabrycznej Łódź  
 przoduje przed Warszawą, ale ogół produkcji  
 przemysłowej (rękodzielniczej i fabrycznej),  
 jak również ruch handlowy wykazuje prze-  
 wagę Warszawy.

W ciągu trzech lat ostatnich produkcja  
 rękodzielnicza wciąż wzrastała: w r. 1887 li-  
 czono 43,377 rzemieślników, w 1888—46,163,  
 w r. 1889—46,587. Wartość produkcji w po-  
 równaniu z rokiem 1888 powiększyła się o  
 1,690,650 rs. i wynosiła 41,699,130, w poprzed-  
 nim jednak roku wzrost był stosunkowo znacz-  
 niejszy, dosiadał bowiem sumy 3,793,380. Je-  
 żeli od sumy ogólnej odejmiemy wydatki  
 na kupno surowego materiału, wynoszące  
 26,193,292 rs., oraz na kupno narzędzi i maszyn  
 —2,892,000, to pozostała reszta — 12,643,778  
 rs. stanowić będzie wynagrodzenie pracy.

Każdy więc rzemieślnik warszawski zarabia  
 przeciętnie w ciągu roku zaledwie 271 rubli,  
 40 kopiejek. Zarobek ten jednak wzrasta, bo  
 w 1888 r. wynosił 263 rs.

Pomiędzy rzemieślnikami najwięcej było  
 szewców (10,588), następnie szwaczek—4,766,  
 modniarek 4,502, masarzy i rzeźników—2,748,  
 krawców—2,550, ślusarzy—2,263 i stolarzy—  
 1,671. Liczba pracowników w innych rzemio-  
 ślach waha się od 40 do 800 osób.

Na największą sumę, bo na 11,701,000 rs.  
 produkują masarze i rzeźnicy, dalej idą pie-  
 karze—5,076,000, szewcy—4,811,000, krawcy—  
 4,077,400, młynarze — 1,610,960, cukiernicy—  
 1,427,000, kamieniarze—1,043,900 i modniarki  
 —1,020,200 rubli.

Przed kilkoma laty suma produkcji fabrycz-  
 nej dorównywała prawie sumie produkcji  
 rzemieślniczej, ale od tego czasu różnica zna-  
 cznie się zwiększyła. W 1889 r. było w War-  
 szawie 348 fabryk, z 18,825 robotnikami i pro-  
 dukcją 31,599,405 rs. Okazuje się, że w po-

równaniu z rokiem poprzednim liczba fabryk  
 zmniejszyła się o 4, natomiast wzrosła nieco  
 liczba robotników (+228) i suma produkcji  
 (+643,040 rs.). Największa ilość fabryk zajmo-  
 wała się przeróbką produktów roślinnych (131)  
 następnie mineralnych (121) i zwierzęcych  
 (45). Bardziej szczegółową klasyfikacja fab-  
 ryk i zakładów przemysłowych daje takie  
 cyfry:

fabryk maszyn—12
browarów . . . 18
fabr. instrumen- tów i narzędzi . . 16
garbarni . . . . 37
fabryk mebli . . 14
dystylarni . . . 12
fabr. wyrobów bronzo- wych i miedzianych 10
„ sztucz. kwiatów 19
„ wód mineralnych 10
„ wyr. cukierniczych 10 i t. d.

Fabryki maszyn produkowały na sumę naj-  
 większą, bo na 11,266,250 rubli, browary i  
 dystylarnie na 5,164,739, garbarnie, mydlar-  
 nie i wogóle fabryki, przerabiające produkty  
 zwierzęce—4,753,295, fabryki przetworów spo-  
 żywczych—2,426,250 tytoniu—2,315,650, wy-  
 robów włóknistych 1,698,245, wyrobów z drze-  
 wa—1,132,090 rubli.

W fabrykach maszyn pracowało również  
 najwięcej, bo 3,278 robotników, następnie  
 w fabrykach tytoniu 1,840, garbarniach—1,309;  
 w fabrykach wyrobów srebrnych i platero-  
 wanych—1,163.

Z cyfr powyższych okazuje się, że najwięk-  
 szy procent produkcji przemysłowej (fabrycz-  
 nej i rzemieślniczej razem) wypada na przed-  
 mioty spożywcze, w ciasnym znaczeniu tego  
 wyrazu. Rzeźnicy bowiem produkują na  
 11,701,000 piekarze na 5,076,000, młynarze—  
 1,610,960, cukiernicy — 1,427,000, browary i  
 dystylarnie na 5,164,739, fabryki przetworów  
 spożywczych—2,426,250, razem 27,405,949 rs.,  
 licząc zaś inne drobniejsze kategorie—około  
 30,000,000 rubli. Znaczną część tej produkcji  
 spożywa Warszawa.

Pomimo skarg na zastój, liczba wydawa-  
 nych na prawo handlu świadectw stale wzra-  
 sta. W 1889 r. wykupiono świadectw takich

25,147, kiedy w 1888 tylko 21,120, a w 1887—  
 19,962.

Dane o produkcji przemysłowej i handlu,  
 zestawień należy z danymi, dotyczącymi stanu  
 ludności miasta w r. 1889. W d. 1 stycznia  
 1889 r. Warszawa, za wyłączeniem wojska  
 miała 445,770 mieszkańców.

Przyrost naturalny ludności w ciągu roku  
 wynosił 9,076 osób, przesiedliło się zaś do  
 miasta 1,106, czyli, że w końcu 1889 r. miała  
 Warszawa 455,852 mieszkańców (219,308 mę-  
 czyzn i 236,544 kobiet). W tej liczbie było  
 rzemieślników 46,587 i robotników fabrycz-  
 nych 17,825, razem 64,412, rachując zaś tylko  
 po 3 osoby na rodzinę, ludność pracująca li-  
 czyła 195,236 głów, tj. około 43% ogółu  
 mieszkańców.

Sprawozdanie podaje rozkład ludności we-  
 dług narodowości (respective wyznania) mia-  
 nowicie 274,140 polaków, 151,076 żydów 16,548  
 Niemców i 13,609 Rosyjan. Szkoda jednak,  
 że z podanych cyfr nie można wywnioskować,  
 jaki procent rzemieślnicy i robotnicy stanowią  
 wśród ludności chrześcijańskiej, a jaki wśród  
 żydowskiej.

L.

### Rzekomi dobroczyńcy.

Niedawno temu gazety ruskie doniosły, że nie-  
 którzy więksi przemysłowcy zwrócili się do rzą-  
 du z prośbą o wprowadzenie obowiązkowego u-  
 bezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wy-  
 padków. Obrońcy przemysłowców mogliby przy-  
 toczyć ten fakt, jako dowód, iż fabrykantom rze-  
 czywiście leży na sercu dobrobyt i przyszłość  
 robotnika. Istotnie dla człowieka, biorącego rzecz  
 powierzchownie, byłby to argument niezbity, w tym  
 jednak, kto zna stosunki kapitalisty do robotni-  
 ka, podobne dowody śmiech tylko budzą. Tro-  
 skliwość fabrykantów ma za podstawę cele, nie-  
 mające nic wspólnego z dobrem robotników.

Pod wpływem rozmaitych przyczyn w osta-  
 tniech czasach ilość spraw, wytaczanych fabrykan-  
 tom przez robotników o wynagrodzenie za ponie-  
 sione kalectwo, znacznie się zwiększyła, sądy zaś  
 w wielu razach przyznają słuszność robotnikom  
 i skazują fabrykantów na zapłacenie pierwszym  
 większych lub mniejszych sum. Dobrowolne poro-  
 zumienia się, które również często się trafiają,  
 zmniejszają wprawdzie fabrykantowi koszty wy-  
 nagrodzenia robotnika, ale nieznacznie. Nie mo-  
 gąc wywinąć się w zupełności od wypłaty wy-

nagrodzenia, fabrykanci zaczęli poszukiwać środka, któryby wydatki na ten cel doprowadził do możliwego minimum. Środek taki wkrótce znaleziono. Jest nim ubezpieczenie. Ponieważ w całym państwie rosyjskim nie było towarzystwa, któreby trudniło się tego rodzaju ubezpieczeniem, przeto fabrykanci zwrócili się za granicę i tam się ubezpieczali. Działo się to w małych rozmiarach, jednakże fabrykanci łódzcy praktykowali przez pewien czas ubezpieczanie robotników w towarzystwach zagranicznych.

Nareszcie finansisci krajowi spostrzegli, że na tego rodzaju operacjach można robić interesy i towarzystwo Rosyja utworzyło u siebie ten dział ubezpieczeń. Do konkurencji stanęło wkrótce towarzystwo „Pomoc”, w którym głównymi akcjonaryjuszami są więksi fabrykanci łódzcy.

W ten więc sposób fabrykanci zaczęli ciągnąć z tej sprawy znaczne korzyści, gdyż najprzód, opłata niewielkiej składki asekuracyjnej zabezpieczała ich od odpłacania większych sum robotnikom. W numerze 33 *Głosu* z 1888 r. wykazałem cyframi, że ubezpieczenie wszystkich robotników kosztuje tyle, co wynagrodzenie z własnej kieszeni jednego tylko ze skaleczonych. Oszczędność tu aż nadto widoczna. Obok tego umieszczając swe kapitały w akcjach towarzystw ubezpieczeń, można było na tej operacji zarobić ładny procent.

Bystre oko fabrykantów dojrzało wkrótce jeszcze inne korzyści, jakie się dadzą wyciągnąć z ubezpieczenia robotników. Towarzystwa asekuracyjne wypłacają wynagrodzenie dopiero po upływie pewnego czasu od wypadku, rodzina zaś zabitego lub skaleczonego potrzebuje pieniędzy zaraz i gotowa jest poczynić pewne ustępstwa w swych wymaganiach, aby tylko pozyskać gotówkę. Wówczas fabrykant zjawia się z pieniędzmi i ofiaruje swe usługi, żądając w zamian pewnej części wynagrodzenia asekuracyjnego. *Dziennik Łódzki* donosił niedawno, że jeden z fabrykantów dał poszkodowanemu 150 rs. za zrzeczenie się na jego korzyść 450 rs. wynagrodzenia. Nakoniec fabrykanci zaczynają na ubezpieczenie robotników spoglądać, jak na ubezpieczenie maszyn, budowli i t. p. Jeśli spali się ubezpieczona budowla, w takim razie całkowite wynagrodzenie przypada fabrykantowi po strąceniu pewnego procentu na kosztą utrzymania wynagrodzenia. Podobnie gdy zginie lub też okaleczony zostanie robotnik, wynagrodzenie powinno przyspaść w udziale fabrykantowi z wy-

jatką części, którą dostanie robotnik, co zalicza się do niezbędnych wydatków. Tak rzeczywiście postępuje jeden z fabrykantów łódzkich, który ubezpiecza swych robotników dość wysoko, a potem wypłaca im tylko część otrzymanego wynagrodzenia, jak podaje *Dziennik Łódzki*. Tu zabijanie i okaleczanie ludzi staje się wprost procederem.

Jak więc widzimy, ubezpieczanie robotników jest dla fabrykantów rzeczą wielce korzystną, a może być jeszcze korzystniejszą, jeśli zaczną naśladować wspomnianych wyżej przemysłowców łódzkich. Na robotników ubezpieczenie wpływa bardzo dodatnio, gdyż w pewnym stopniu zapewnia im lub ich rodzinom przyszłość, to też robotnicy ubezpieczeni chętniej i raźniej pracują, z czego znowu wyciągają korzyść tylko fabrykanci. Tak więc z którejkolwiek strony przyjrzymy się ubezpieczeniu, przekonamy się, iż mają one wielkie znaczenie dla przemysłowców, daleko większe niż dla robotników.

W tak obszernem państwie, jak Rosyja, napotykamy najrozmaitsze warunki życia ludności, to też gdy w jednej prowincji fabrykanci zmuszeni są przez okoliczności do płacenia robotnikom odszkodowania, w innych o niczem podobnem nie słychać. Rodzinom zabitych lub też kalekom robotnikom na chwilę nawet nie przyjdzie tam do głowy domagać się wynagrodzenia. Skutkiem tego nie ma równości warunków konkurencji, bo gdy w jednym okręgu przemysłowym państwa robotnik otrzymuje tylko pewną płacę dzienną, w drugim fabrykant musi jeszcze do niej dodawać pewne premium asekuracyjne. Praca więc jest tu droższą i wówczas fabrykanci tego drugiego okręgu w imię uczuć humanitarnych podnoszą kwestyję przymusowego ubezpieczenia robotników, co jest dla nich kwestyją wyrównania warunków konkurencji. Tego właśnie faktu jesteśmy obecnie świadkami.

Ale fakt ten ma jeszcze i inną przyczynę, o której właśnie pomówię. W 1883 r. ministerjum skarbu opracowało projekt przepisów o odpowiedzialności fabrykantów za wypadki z robotnikami, gdzie zwolniono tych ostatnich od dowodzenia winy przemysłowców. Projekt ten upadł z powodów, nieznanych mi, ale w kilka lat później znowu został poruszony i miał szanse zatwierdzenia. Jeden z najuczciwszych dzienników rosyjskich (*Ruskija wiadomości*) oświadczył się za projektem, na co w odpowiedzi jeden

z fabrykantów Królestwa przesłał redakcyi artykuł w obronie ubezpieczenia, a nawet, o ile mi wiadomo, projekt przymusowego ubezpieczenia przesłany został do Petersburga. Fabrykantom groziła odpowiedzialność karna i wypłata odszkodowania, dla zabezpieczenia się przeto od pierwszej popierali drugą, lecz w formie najdogodniejszej dla siebie. W r. z. ministerjum skarbu znowu opracowało projekt przepisów o odpowiedzialności fabrykantów, lecz projekt ten w niczem nie był podobny do projektu z 1883 roku, nawet był w pewnych punktach wprost przeciwny tamtemu a wcale dogodny dla fabrykantów. Rada Państwa jednak projekt ten odrzuciła, co zagroziło przemysłowcom wznowieniem projektu z 1883 roku, aby więc znowu oczy zamydlić i pozyskać sobie opinią publiczną, przemysłowcy powtórnie poruszyli kwestyję obowiązkowego ubezpieczenia robotników.

Właściwie dwie te kwestyje związane są ze sobą nierozłącznie, jeśli tylko robotnicy mają odnieść jaką korzyść z ich rozstrzygnięcia. Sama odpowiedzialność karna fabrykantów zmniejszy wprawdzie ilość wypadków, lecz nie zabezpieczy losu ofiar i ich rodzin, samo zaś ubezpieczenie osiągnie ten ostatni cel, lecz nie da pobudki do zmniejszenia ilości wypadków, a nawet może posłużyć do zbrodni, jak dziś trafiają się wypadki umyślnego podpalania wysoko zaasekurowanych domów, tak w przyszłości mogą mieć miejsce wypadki umyślnego zabijania ubezpieczonych robotników. Dopiero połączenie odpowiedzialności karnej z ubezpieczeniem może wydać należyte owoce.

Bardzo być może, iż fabrykanci przy wprowadzeniu w życie ubezpieczenia przymusowego, spodziewają się zwalić na robotników opłatę premii; czy to wprost, czy też pośrednio przez zniesienie płacy roboczej. Miejmy nadzieję, iż to im się nie uda i że rząd (tylko o rządowym ubezpieczeniu może być u nas mowa) uwzględni tę ewentualność i zapobiegnie jej. W każdym jednak razie rzecz to wielkiej wagi i byłoby do życzenia, aby wkrótce została rozstrzygnięta w kierunku, wskazanym przez nas wyżej.

A. Wiśniewski.

14)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ IV.

Bocquet: Hotel Rzymski, restauracja, handel win, gabinety. Gaz palił się jasno tylko w oknie wystawowym i przy drzwiach, prowadzących do gabinetu; wszędzie zresztą panował mrok zupełny. Lampy poprzykręcane rozpraszały zaledwie migotliwymi światłkami ciemność gabinetów i bufetu. Dysponent zakładu, z głową opartą o marmurowy blat, drzemał za bufetem, pomiędzy butelkami wódek i talerzykami zakąsek. Garson spał w gabinecie na krześle wyplatane, oparty tyłem głowy o ścianę, z ustami szeroko otwartymi, z nogami wyciągniętymi na pokój. W całym zakładzie panowała grobowa cisza, która nadawała mu ton czegoś dziwnie smutnego, dziwnie odbijającego od gwaru i życia, jakimi się zakład ten odznacza w porze śniadank i kolacyjek. Spokój nie licuje z charakterem tego rodzaju przybytków. Lecz była to godzina szósta: czas, w którym *les habitués de la maison* już wprawdzie strawili

śniadanka, ale jeszcze nie mają apetytu na kolacyjki. Subjekci i garsoni odpoczywają, klnąc na cały głos, jeżeli ich ktoś, dla wykonania jakiegoś zlecenia z restauracyi, obudzi od czasu do czasu.

Koło godziny siódmej w bufecie odezwał się alarmujący sygnał telefonu. Po gwałtowności drżenia dzwonka elektrycznego czuć było, że interesant nie żartuje. To też dysponent zakładu zerwał się odrazu, przetaił oczy, przeciągnął się, podszedł do aparatu, i, przyłożywszy tubę do ucha, zaczął w części mówić, w części odpowiadać:

— „Jestem... Słucham... słyszę... Tak jest: Restauracja Bocquet'a... Feliks jestem... Kto mówi?... Padam do nóg panu *mecenasowi*” — zawołał dysponent, i, ukłoniwszy się uniżenie w aparat, mówił dalej: „Wszystkie są wolne... Możemy zatrzymać większy... A ile osób?... To możeby w mniejszym?... Nie: pianina nie ma... Mogę kazać przenieść... Nie: słyhać nie będzie... Tak się tylko złożyło: to przypadek!... Niech pan *mecenas* będzie spokojny: sam wyjmę klucze i pozatykam dziurki!... Ale czy siedem osób, czy siedem par?...

Dobrze: kolacja o dwunastej punkt, ale trzeba obstałować!... Tak to nie będzie: kucharz musi wszystko przygotować zawczasu!... Najniezawodniej, panie *mecenasie*! To majster! Popisze się! Buzi dać!... Eel... nie za późno: panowie będą mieli dosyć czasu na

wszystko!... To może *à la carte*?... Jak pan *mecenas* każe!...

Dobrze, zadysponuję!... Najprzód przekąska: kawiorek, śledziki, ostrygów trzy tuzinki... Może być *chaud-froid*... Dobrze: sandacz po paryskul... Co pan *mecenas* rozkaże: cąber, udziec sarni, kuropatewki, jarząbki, cietrzewie... To najlepiej: cztery kuropatewki i trzy cietrzewie!... Dobrze: półmisek obrzucony jarząbkami!...

Ależ naturalnie: sałatka, kompucik, grzybki, rydzyki... Wystarczy!... Cóż znowu?... siedem osób dystyngowanych!... Dobrze: kucharz będzie miał wszystko gotowe... Ale wystarczy!... Tak jest: *Chablis* przy ostrygach... dwie buteleczki... *Haut-Sauternes* i *Chateau-Yquem* po rybach...

Ma się rozumieć! ptaszki tylko z czerwonym jeść można!... Ach! jak pan *mecenas* rozumie kuchnię!... I ja tak myślę! Niech wiedzą, że polacy są na kolacyi!... Więc dwie butelki węgierskiego?... Tak: jedno wytrawne a drugie pół-wytrawne... Potem lody!... Ser będzie do wyborul... A jaka marka?... Możeby lepiej *Veuve-Cluquot*?... Kiedy *prezes* pije tylko *Tokaj*!... Dobrze butelka tokajul... Dla kobiet to nie wartel... Przepraszam pana *mecenasal*!... Najmocniej przepraszam: ale ja chciałem tylko powiedzieć, że się nie znajdę!... Wiem doskonale, że pan *mecenas* z bylekiem by do zakładu naszego nie przyszedł!... Jeszcze raz przepraszam pana *mecenasal*!... Tak mi się

## Oświata i moralność.

### II.

Przypatrzmy się jednak, w jaki sposób działa na osobnika pojedynczego nowonabyta wiedza i od czego zależnym jest taki lub inny wpływ jej na jego postępowanie. Rozbiór ten nie da nam wprawdzie możności ryczałtowego rozstrzygnięcia pytań o stosunku moralności do oświaty w społeczeństwie, gdyż społeczność ludzka nie jest bynajmniej li tylko prostym skupieniem osobników i dla wyprowadzenia praw jej rozwoju nie dość jest pomnożyć rezultaty, otrzymane odnośnie do jednego indywiduum, przez liczbę jednostek. Zachodzą tu, nadto, pewne stosunki w spółzależności i współdziałania, uniemożliwiające wszelki, na prostym dodawaniu lub mnożeniu oparty, wywód apriorystyczny. Ale analiza nasza pozwoli nam zrozumieć, o ile stosunki oświaty do moralności muszą być pośrednie, na czem właściwie polega psychologiczna zasada współzależności rozwoju sił duchowych i od czego zawiśnię jest jej działanie.

Wyobraźmy sobie wędrowca, który wśród nocy niezbyt jasnej, gnany obawą nadchodzącej burzy, szuka w okolicy nieznanego jakiegoś schronienia — drzewa lub chaty. Właśnie maskując się nagle, kiedy nagle księżyc, wyszedłszy z za chmury, oświetlił dokoła niego miejscowość. Czy możemy odpowiedzieć na pytanie, o ile światło księżycy wpłynęło na kierunek obranej przez podróżnego ścieżki. Oczywiście jest, że pytanie takie należałoby do liczby owych nierozwiązalnych a raczej niedorzecznie stawianych zagadnień arytmetycznych, w których uczniowi każe się określić liczbę lat kapitana na podstawie cyfr, oznaczających wymiary okrętu: brakowałoby nam tutaj danych do odpowiedzi. Przypuszcmy teraz, że światło księżycy wskazało podróżnemu: na lewo przepaść, na prawo rozłożystą lipę a przed nim, nieco dalej, wytworną willę. Teraz, z większym już prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, co uczyni wędrowiec: nie pójdzie na lewo z pewnością; schroni się może pod drzewem, zmieniwszy uprzednio kierunek drogi; jeżeli zaś niezbyt będzie zmęczony, a burzy się nie zleknie, podąży dalej — do willi. Ostatni wybór zależnym jednak byłby od paru innych czynników, np. od tego, o ile wędrowiec skłonny jest do prośnienia ludzi o cośkolwiek, o ile żywiłby przekonanie, że willa jest zamieszkałą,

że ludność miejscowa wogóle odznacza się gościnnością i t. p. Zdarzyłyby się również mogło, że podróżny byłby właśnie zdecydowanym desperatem, poszukującym śmierci w przepaściach górskich, o których słyszał; w takim razie światło księżycy nie byłoby go cofnęło z drogi lewej.

Wiedza jest światłem, rozjaśniającem ścieżki naszego życia. Wpływu jej na nasze postępy tak samo negować nie sposób, jak nie można zapoznawać wpływu księżycowego światła na kroki naszego podróżnego. Ale, podobnie jak w wypadku tamtym, tak i w życiu, światło poznania oddziaływa na nas o tyle tylko, o ile odsłoni pod nami możliwość nowego jakiegoś stosunku pomiędzy wewnętrzną naszą, a otoczeniem: zadzierzgnięcie stosunku tego albo tych stosunków od niego bezpośrednio nie zależy. Światłość księżycy wskazała wędrowcowi naszemu wytworną willę — ideał wyższy, o jakim nie wiedział, oczekując w danej miejscowości tylko drzewa lub chaty. Można też utrzymywać z wielkiem podobieństwem do prawdy, że o ile dociąganie owego wyższego ideału nie będzie w sprzeczności z ogólnymi skłonnościami wędrowca — o tyle dosięgnąć go zapragnie, zaś dosięgnąć pocznie o tyle, o ile wycieczka dalsza nie znajdzie przeszkody w jego stanie *szczęśliwym*; nakonie utrzymywać wolno, że celu nowego dopnie, o ile w *siłach i środkach* swego organizmu oraz *na drodze samej* nie napotka przeszkód niezwalczonych. Oczywiście jest przeto, że pragnienie wyższego celu zjawić się może tylko wtedy, gdy o nim wiemy; zjawia się też ono zawsze, ilekroć wyżej wymienionych warunków nie znajduje. Oto dla czego, opierając się na przeświadczeniu, że stosunki moralniejsze są zarazem stosunkami dla całości społeczeństwa *pożyteczniejszymi*, utrzymywać wolno, że samo *poznanie* ideałów wyższych rodzi w ludzkości popęd do ich osiągnięcia. Innymi słowy: rozszerzenie się sfery intelektualnej, umysłowej prowadzi za sobą rozwój zakresu emocjonalnego, zakresu uczuć. Pragnienie czegoś lepszego istnieje w nas, jako wynik długiego doświadczenia nie tylko lat, ale i pokoleń minionych; lecz konkretne formy owej lepszości odsłania przed nami wiedza nowonabywana. Kierunek *ogólny* oddziaływania oświaty na moralność nie może przeto podlegać wątpliwości; nie uznawać go znacząłoby: albo przypuszczać, że niemoralne postępowanie zyskowniejszem jest dla ludzkości całej, albo sądzić, że olbrzymia większość ludzi nigdy nie za-

pragnie rzeczy dla siebie pożyteczniejszej. Przypuszczenie trzecie — że większość *nie rozumie* nigdy pożytku swego — wyłączam, gdyż mówimy tutaj tylko o wpływie rozumienia rzeczy, nie zaś niepojmowania.

Inaczej przedstawi się sprawa, gdy zapytamy siebie bądź o *poszczególne* wypadki wpływu, bądź też o *szybkość i jednolitość* wpływu ogólnego. Tutaj to właśnie z całą siłą wystąpi działanie tak szczególnych usposobień wewnętrznych, jak i zewnętrznych przeszkód oraz czynników pomocniczych — t. j. otoczenia.

Pobieżny nawet przegląd czynników moralności, przez wyświetlanie których wiedza oddziaływa na nasze umoralnienie, wyprowadziłby nas daleko poza granice tematu. Pewni tylko, że jakimkolwiek będzie ich podział — na zewnętrzne i wewnętrzne, na fizyczne, antropologiczne i społeczne — zawsze, w rozbiórce ostatecznym wpływ ich da się zredukować do wpływu czynników *społecznych*. Wszystkie inne albo są niezmiennymi, a w takim razie potęga ich działania zmienić się może tylko *stosunkowo* t. j. w odniesieniu do wpływu innych, w porównaniu z którymi już to znaczniejszą się okazuje, już mniej znaczną, lub nic nie znaczącą; albo też czynniki owe zmieniają się w zależności od działań ludzkich — tych zaś skuteczność — zawiśła bezpośrednio od pojęć i uczuć — pośrednio zależną jest od społecznego ustroju, umożliwiającego rozwój lub zanikanie uczuć i pojęć istniejących oraz ukazywanie się nowych. Niepodobna sobie wyobrazić ani jednego z czynników moralności, na któryby w sposób pośredni lub bezpośredni nie oddziaływał ustrój społeczny. Czy weźmiemy czynniki fizyczne, z którymi walka oczywiście tem skuteczniejszą jest, im bardziej potężnem i spójnem będzie współdziałanie walczących, czy zwrócimy się do czynników antropologicznych zbrodniczych, owych wiecznie do działania gotowych sprężyn występku, lecz potrzebujących odpowiedniej atmosfery społecznej, a w braku jej, powoli zanikających z biegiem pokoleń — zawsze i wszędzie znajdziemy to samo. Jaskrawym przykładem takiej zależności od społecznego ustroju jest wpływ stosunków ekonomicznych. Powszechnie wiadomą i powtarzaną powszechnie jest prawda, że nędza upadła, że dobrobyt chroni częstokroć przed występkiem. Nikt jednak, przynajmniej u nas — nie zadał sobie pracy wykazania całej olbrzymiej zależności — w najdobniejszych nieraz szczegółach, w formach naj-

tylko wyrwał!... Wiem, wiem! Pan *mecenas* zawsze galant dla dam!... Boję się tylko, czy aby zdąży?... Dobrze: posłę ucznia do różką do ogrodu... Czy z samych róż?... Jak pan *mecenas* każe: tak za jakie pięć, sześć rubelków!... Ależ to będzie przepyszny!... Dobrze: wstęgi atlasowe białe... Zaraz zapiszę!... Nie, nie zapomnę... kiedy tak pan *mecenas* każe...

Dysponent odszedł na chwilę od aparatu, wziął z bufetu wielką księgę zamówień i ołówkę, wrócił napowrót do aparatu, o który oparł książkę, i przyłożywszy napowrót tubę do ucha, równocześnie pisał i mówił:

— „Jestem!.. Słucham pana *mecenas*!... Tak jest: piszę:... „*Maryi... Mienicykównie*”... na jednej wstędze... Dobrze:... „*Wielbicie!... Jej... Talentu*”... na drugiej... Dobrze: data może być na drugiej... Piszę: „*Dnia 2 listopada 1887 roku*”... Ależ naturalnie! Litery złote!... To bogaciej wygląda!... Będzie z pewnością!... Jeszczeby też!... Za dwadzieścia pięć rubli w godzinę powinien zrobić!... Wstęgi do stanie: sklepy jeszcze nie pozamyka!... Nie, nie powiem: ale i tak chyba się domyśli od kogo!... Dobrze: schowam go u siebie w bufecie!... Możeby tak przy szampanie? To robi efekt!... Pan *mecenas* ma rację! Jestem głupi!... Ale że mnie też to do głowy nie przyszło!... Tak będzie najlepiej: ona wchodzi, pan *mecenas* ją wita imieniem wszystkich i wręcza bukiet!... Istotnie: nikt tak nie rozumie

kobiety i kuchni, jak pan *mecenas*!... Co?!... Pan *mecenas* nie ma szczęścia?... Wszystkie przepadają za panem *mecenasem*... Dobrze: potem damy kawę i likiery... Nie, nie!... Z rachunkiem do domu nie posłę!... Kto wie? Może jeszcze stroiciela dostanę... Nie, nie bardzo rozstrojone... Wczoraj *Kocio* śpiewał przez cały wieczór!... Dobrze zresztą: posłę do fabryki! Ktoś przecie musi umieć stroić!... Ale niech pan *mecenas* będzie spokojny!... Wygodna Otomana turecka!... Dobrze: powozy będą na trzecią!... Ha! mogę zarezerwować mały gabinet obok!... Ależ kiedy mówię!... Niech pan *mecenas* się na mnie spuści! Jeszcze wygodniejsza... Zaraz każę wytrześcić!... Dobrze: gabinet zarezerwuję!... Toaleta w porządku... Karafka z wodą... Miednicę się postawił!... Może pan *mecenas* liczyć, jak na Zawiszę!... Cicho! *Sza!*... Ależ dobrze, jak kiedy pan *mecenas* będzie przechodził, to zapłaci!... Padam do nóg panu *mecenasowi!*...”

Tak zwany pan Feliks odszedł od aparatu, siadł za bufetem, zadzwonił na garsonów, i, ziewając od czasu do czasu na cały głos, zaczął wydawać dyspozycje. Ten miał pojechać do ogrodnika, tamten szukać stroiciela po całym mieście, a ten znowu zająć się przygotowaniem gabinetu na przyjęcie gości.

— Takie mi to i goście — mrucał pod nosem garson, okurzając wkrótce potem niedbale meble, stoliki i lustro w gabinecie, zarezerwowanym na wszelki wypadek dla *mecenas*a. — „Bo co

tu i mówić. Będą siedzieli do rana... Nakrzyczą się, nahałasują, napędzają człowieka, i potem co? Może dwa złote, może półrubla!... Pan *mecenas*! pan *mecenas*!... I czego się tu stawiać, kiedy się nie ma czem człowiekowi wynagrodzić za fatygę!... Ale oni to już tacy!... Na chleb dla dzieci rzucić choćby rubla, to nie!... Tamte drugie choć się *narugają*, to przynajmniej potem człowieka uhonorują!... A ten co?... Będzie gładził faworyty, i jeżeli przy rachunku zostanie się pół rubla, to da pół rubla, a jak dwa złote, to dwa złote!... I takiemu zachciewa się aktorek!... Boże kochany! Zézem patrzy i ma troje dzieci!... Zobaczysz, czy ci tu nikt nie będzie przeszkadzał!” — mówił półgłosem garson, przechodząc do drugiego gabinetu, w którym miała być podana kolacja.

Ponieważ było ciemno, garson zapalił jedną lampę. Gaz, wydobywając się w nadmiernej ilości, z głuchym szumem zapłonął na środku, słabo rozpraszając smutny mrok stonkowo dużego, lecz napół pustego gabinetu.

Wielki, ciężki stół dębowy przed wielką, szeroką otomaną przy ścianie, mały stolik z blatem marmurowym pod oknem zakratowanym i ujętem w ciężkie kotary brudnoczerwonego koloru, konsola również z blatem marmurowym pod wysokim lustrem w złotych, prostych ramach, przy ścianie na przeciwko otomany; w rogu koło drzwi od kory-

bardziej konkretnych—naszego stanu moralnego od całej dziedziny stosunków ekonomicznych, t. j. nie tylko od stopnia zamożności, ale, biorąc ogólniej, od form władania, pracy, podziału i t. d. A jednak ze zmianą ich nie tylko większość grzechów naszych stałaby się fizycznym albo psychologicznym niepodobieństwem, lecz na wieki wieczne przestałaby istnieć większość ogromna naszych antyspołecznych instynktów i pragnień. Ciekawe te jednak roztrząsania nie mogą nas tutaj zaprzętać. Musimy, natomiast, pamiętając o wielkiem dla moralności znaczeniu czynników społecznych, zastanowić się choć pobieżnie nad tem, jak oddziaływać może na moralność wzrost oświaty w sferze danych stosunków społecznych. Byłoby to właśnie wyświetleniem tego, czemu nadałem nazwę „socyjologicznego stosunku oświaty do moralności”.

Podstawą dzisiejszych ustrojów społecznych jest współzawodnictwo wolne, czyli t. zw. wolna konkurencja. Naiwni pogromcy Darwina, pionirując na angielskiego badacza za wskazanie istniejącego w przyrodzie od wieków porządku rzeczy, za odsłonięcie jednego z najgłówniejszych czynników wszelkiego rozwoju, za „wynalezienie walki o byt, nie wiedzą o tem, że nie owa walka, której przedstawicielami są oni sami, nawet wtedy, gdy usiłują pokonać Darwina, że nie walka owa, bez której nie tylko życia ale i trwania nie możemy sobie wyobrazić, jest przyczyną złego, lecz tylko niektóre jej, do potrzeb społecznego ustroju już nie przystosowane, albo z ogólną dążnością rozwojową danej epoki sprzeczne — postacie. Postaciami walki o byt, walki z wrogimi siłami przyrody martwej i żywej, ze złem wszelkiem, postacią przyszłości najbliższej musi być i będzie współdziałanie ogólne, wykwitające na gruncie skoordynowanego już i uregulowanego współzawodnictwa *zbieżnego*, nie zaś, jak dotąd, beładnej, anarchicznej, rozbieżnej, „wolnej” konkurencji.

Tymczasem jednak żyjemy wśród ustrojów współzawodniczych, nie zaś współdzielczych. W ustrojach takich, przy współzawodnictwie egocentrycznym, najwięcej szans wydoskania się na wierzch, zdobycia materyjalnej możliwości oświecenia się mają osobniki najbardziej egoistyczne, najmniej skrupulatne: dorobkowicze i karyjerowicze są właśnie najczęściej typami tego rodzaju; dzieciom lichwiarzy, spekulatorów, wyzyskiwaczy łatwiej jest dostać się do źródeł oświaty, niż innym. Jednostki więc podobne nie dla te-

go stają się gorszymi, że się oświecili (oświata czyni je zwykle tylko szkodliwszymi), lecz dla tego się oświecili, że byli gorsze; ten tryumf żywiołów gorszych jest jednym z miłych następstw tak gorąco przez wielu bronionej, złotej wolności *utendi et abutendi*.

Ale na tem nie koniec. Jest inna jeszcze przyczyna, sprawiająca, że wobec danych warunków społecznych, nagły przyrost oświaty może i musi wpłynąć na osłabienie moralności: Postępowanie nasze, pomijając czynniki jego i warunki inne, zależnem jest od naszych ideałów etycznych. Wierność ideałom i przywiązanie do nich—cały ich kult—jest w znacznej mierze skutkiem nie tylko wychowania osobnika, ale i tradycji pokoleń, nie tylko, powiedziałbym, duchowej ontogenezy ale i filogenezy. Nowy dopływ oświaty podkopuje zazwyczaj powagę ideałów dawniejszych, osłabia przywiązanie do nich i ukazuje natomiast wyższe. To też, gdyby w ustroju społecznym nie było tysiąca pokus do grzechu, pokolenie każde, oświeciwszy się, poszłoby za owym ideałem wyższym; ale w stanie obecnym dzieje się inaczej: traci ono cześć dla starych bożyszcz, nowym przygląda się zdaleka; oswoić się z niemi jeszcze nie zdążyło, tymbar dziej zaś ukochać, a już instynkt antyspołeczne, obywatelnie niegdyś groźnym wzrokiem boga starego, wypelzają z ukrycia, aby, tymczasem, przed nadejściem nowej potęgi rabować świątynię dawnej. Szczególnie możliwem to jest w społeczeństwie klasowem, t. j. takim, gdzie ideały etyczne są właściwymi ideałami klasy. Oświata wyższa znaczy tu tyle, co opuszczenie klasy własnej i przejście do nowej, tyle, co zdrada braci swoich dawniejszych. Podczas jednak, kiedy autochtonowie danej klasy po części mają już ideały wyższe, po części zaś—i to najgłówniejsza—łupieżtwo swoje względem niższej braci zdołał już przyodziać w pewne formy etyczne, nadać mu nawet postać religijnego kultu, nowi przybysze skrupułów żadnych nie mają i sprawę obdzierania ze skóry powierzają nie augurowym nożom krzemieniom, ale prostemu kozikowi. Zład *shocktling*.

Nie trzeba się zrażać tem wszystkim. Oświata wyleczyć musi i wyleczy nawet te rany, do zadania których sama dopomogła. Jakiemikolwiek są lub będą przyczyny moralnych upadków i podźwignięć ludzkości—nieodzownym, nieuniknionym, najbardziej pożądanym, chociaż nie jedynym warunkiem, usunięcia owych

przyczyn będzie zawsze ich jak najszersze zrozumienie.

J. K. Potocki.

## Wyższa szkoła rolnicza w Dublinach.

Szkoła rolnicza dublańska jest wyższym zakładem naukowym. Kurs nauk trwa lat 3, podzielonych na 6 półroczy. Wykładają tu wszystkie nauki zasadnicze, zawodowe i pomocnicze, których znajomość do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa wiejskiego jest potrzebną. Wykłady uzupełniają demonstracje i ćwiczenia praktyczne w gospodarstwie dublańskim, wycieczki do wzorowych gospodarstw, fabryk, stajni, na wystawy i t. p., niemniej prace w laboratoryjach szkoły, oraz konwersatoryja. Jako środki naukowe do wykładów i ćwiczeń służą: 1) folwark dublański, 2) pole doświadczalne, 3) ogród botaniczny, 4) pasieka, 5) biblioteka i czytelnia, 6) zbiory naukowe: fizyczny, mineralogiczny, botaniczny, zoologiczny, mechaniczny, geodezyjny i budowniczy, rolniczy, melioracyjny, leśniczy i ogrodniczy, hodowlany i weterynaryjny, 7) laboratoryja: chemiczne, botaniczne, zoologiczne, rolnicze, 8) stacje doświadczalne. Siły naukowe szkoły stanowią: siedmiu profesorów zwyczajnych, dwóch profesorów adjunktów, oraz odpowiednia liczba docentów i asystentów. Nadzor zwierzchniczy nad szkołą wykonywa wydział krajowy, w sprawach jednak większej wagi porozumiewa się ten ostatni z c. k. ministerstwem rolnictwa. Egzamina w szkole dublańskiej są dwójakie: I. W ciągu studiów zdają uczniowie następujące egzaminy szczegółowe: 1) z fizyki, 2) chemii, 3) mineralogii, 4) botaniki, 5) zoologii, 6) ekonomii politycznej i statystyki, 7) z inżynierii wiejskiej. Każdy z tych egzaminów zdaje się z całości przedmiotu, a więc po wysłuchaniu wszystkich wykładów i przebyciu wszelkich ćwiczeń, do danego przedmiotu się odnoszących. II. Po ukończeniu studiów, zdaje się egzamin główny. Egzamin ten składa się z trzech części: 1) z egzaminu ustnego, 2) z wypracowania na piśmie, 3) z obrony ustnej tego wypracowania. Egzamin ustny obejmuje całość nauki rolnictwa, hodowli i administracji, zaś przedmiotem egzaminu pisemnego jest opracowanie zupełne projektu organizacji gospodarstwa. Kandydat, który zda-

tarza wieszadło stojące, drewniane, a pod czwartą ścianą, pomiędzy drzwiami a piecem, zwyczajny stół nieduży, przykryty ceratą, kilkanaście krzeseł z wysokimi oparciami, wyściełanych, pokrytych szaro-pstrą materyją bawełnianą, podobnie, jak otomana, co miało naśladować wygodę i przepych wschodu—jakiejś Turcyi czy Persyi; pianino w kącie, na którego fornirze czarnym, popękany i pogarbiony, reflektowały się ostre promienie lampy; na ścianie, nad otomaną, duży olejodruk w złoconych ramach, który przedstawiał złotowłosą, lubieżnie uśmiechniętą kobietę z obnażonymi piersiami, z kieliszkiem szampana w ręku; pod olejodrukiem, tuż nad poduszkami otomany, anons nieortograficznie napisany po francuzku: „George Goulet”, a na konsoli pod lustrem duży, gruby grzebień z bawolego rogu—oto całe umeblowanie gabinetu, w którym noc po nocy życie występowało z ram konwenansów, namiętność buchała całymi falami, szczęście przelewało się od brzegu do brzegu, zbytek i rozpusta tarzały się na miękkich poduszkach otomany, śmiech i wykrzyki dobrego humoru głużyły huk przejeżdżających pod oknem dorożek i wyrzuty sumienia. Duża, ponura cela klasztorna, arkadowo sklepiona, w której zaprowadzono gaz, restauracyjne umeblowanie i wesołość bez cenzury i bez zastrzeżeń reguły, która trąciła atmosferą piwnicy i domu rozpusty. Czuć tu było niewywietrzony kwas

wina i piwa, stęchliżnę grubych murów, pozabawionych dostatecznej ilości światła, i odurzający ferment namiętności, zawieszony w powietrzu, czepiającej się nagich ścian, zagnieżdżonej w załamach mebli, rozkładającej się w szparach zdeptanej podłogi.

Kiedy Cieżyński wszedł do gabinetu, koło godziny jedenastej, garson już kończył nakrywać. Na stole, przykrytym śnieżnej białości obrusem, tkanym w dziwaczne desenie, który spadał aż do samej ziemi, stały dwa wielkie, brązowe świeczniki, każdy o sześciu szeroko rozpostartych ramionach, w których paliły się wysokie świece. Na środku gabinetu, w trzech kranach gazowych, ujętych w trzy klosze matowe ze szkła mlecznego, płonął bukiet wielkiego, lecz sztucznie złagodzonego światła, które, wespół z żółtymi płomykami dwunastu świec, obrzucały złotem, srebrem, brylantami, blaskami tęczowymi perłowej macicy nakrycie stołu, wazony żywych kwiatów pomiędzy świecznikami, ramy lustra i olejodruku, politurę pianina, przy którym paliły się dwie świece, poręcz krzeseł, glazurę kaffi, blat marmurowy konsolki, odbijając się przytem w lustrze, w metalowym czarnym szyldzie reklamy „George Goulet”, a nawet w małym kawałku szyby, wyzierającej wązkim pasem zpoza kotar, niedosyć ściągniętych w górę okna. Magiczny urok światła! Atmosfera gabinetu nabrała świeżości, a nudne, nagie ściany, malowane na szaro, z czerwoną

obwódką u góry, jako jedyny ornament, ośniewały wesołością tysiącznych blasków, zachaczonych o załamy i gródki spękanej farby. Stół mienił się kolorami, ugiął się pod ciężarem bogatej zastawy, i zarazem piętrzył się wysokimi formami szkła. Bronzy wydawały się złotem, plater srebrem, fajansy porcelaną, bawełna adamaszkiem, szkło kryształem, a solniczki kryształowe—różycami z brylantów. Trzy nakrycia były przed otomaną, dwa po przeciwnej stronie, a po jednym na obu końcach stołu. Na talerzach strzyły się serwety, misternie ułożone w jakieś dziwaczne piramidy, na szczytach których świeciły się złotawo-żółte bułki. Przed talerzami stały bateryje szkła różnokolorowego, symetrycznie ustawione: więc gładkie, cienkie, wązkie szklanki do piwa i wody, zielone, pękate kieliszki do wina reńskiego, rżnięte przezroczyste do czerwonego, płaskie kryształowe, na wysokich nóżkach, do szampańskiego, gładkie do węgierskiego, wysmukłe, małe, filgranowo rzeźbione do likierów. Po za każdą z tych bateryj kieliszków i szklanek, stały kolekcyje butelek: brunatne z piwem, zielone, wysmukłe z winem reńskim, przezroczyste z francuzkiem białem, ciemno-czerwone z burgundzkim, pękate, obłożone czarnym spalonym korkiem, niby mchem starości, z winem węgierskiem. Wszystkie butelki odkorkowane i pozatykane lekko korkami nowymi z metalowemi rękojeściami, wyobrażają-

egzamin główny otrzymuje świadectwo z ukończonych nauk; student, który w ciągu nauk szkołę opuszcza lub nie zdaje egzaminów szczegółowych, dostaje świadectwo „frekwencyjne”; student, który trzechlecie ukończył, dostaje „absolutorium”, t. j. świadectwo z nadmienieniem, że uzyskał prawo przystąpienia do głównego egzaminu. Wpisy studentów rozpoczynają się dnia 23 września, wykłady zaś 1-go października każdego roku. Warunki przyjęcia są następujące: studenci są zwyczajni lub nadzwyczajni, stosownie więc do tego są rozmaite wymagania. Kto uzyskał patent z gimnazjum lub szkoły realnej, ma prawo wstąpić do wyższej szkoły rolniczej w Dublinach jako student zwyczajny za prostym zgłoszeniem się i złożeniem w kancelaryi swoich dokumentów. Kto skończył gimnazjum lub szkołę realną bez patentu lub inny jaki zakład naukowy, który kolegium profesorów uzna za równorzędny z gimnazjum lub kto uzyskał patent z wydziału handlowego szkoły realnej, ma prawo przystąpić do egzaminu wstępnego, uprawniającego do wstąpienia do szkoły. W egzaminie wstępnym kandydat powinien wykazać: 1) za pomocą egzaminu ustnego, że posiada naukę matematyki i fizyki w zakresie gimnazjum filologicznego, 2) za pomocą wypracowania pisemnego na temat ogólny, że posiada wykształcenie ogólne i włada językiem wykładowym. Termin do egzaminu wstępnego wyznacza kolegium profesorów w ciągu pierwszych dwóch tygodni półrocza zimowego. Zgłaszający się później, może być przypuszczony do egzaminu wstępnego tylko na skutek podania, w którym przytoczy powody opóźnienia, zasługujące na uwzględnienie. Kolegium profesorów wyjątkowo, za osobną uchwałą, zatwierdzoną przez kuratora szkoły, może przypuścić do egzaminu wstępnego kandydata, który nie ukończył gimnazjum lub innej szkoły średniej. W takim razie kandydat musi się zgłosić osobiście. Studentem nadzwyczajnym może zostać każdy, kto wykaże, że studjuje w jakimś wyższym zakładzie naukowym już odbywał, lub że przez czas dłuższy gospodarstwem rolnem się zajmował i posiada odpowiednie wykształcenie. O przyjęciu studentów nadzwyczajnych orzeka kolegium profesorów. Studenci zwyczajni obowiązani są słuchać wszystkich wykładów, studenci nadzwyczajni wybierają wykłady, których słuchać zamierzają.

Studenci zwyczajni mogą być uwolnieni za uchwałą kolegium od słuchania tych wykładów, których słuchali w innym wyższym zakładzie naukowym i od zdawania tych egzaminów szczegółowych, które tam zdali. Wpis na pierwsze półrocze wynosi 67 złr., lecz każdy, kto wykaże się świadectwem ubóstwa, zostaje uwolniony od opłat, jeżeli dopełni poniżej wskazanych warunków.

Stypendyów dla studentów jest 25 na ogólną sumę 3,840 złr. — oraz sejm przeznaczą rocznie na zapomogi 500 złr. Student uwolniony

cemi psa, konia, kota, obnażone popiersia kobiece, papugi etc. Ku środkowi stołu, pod cieniem żywych kwiatów, widniały w symetrycznych odstępach maleńkie, płaskie solniczki i pieprzniczki; pękate słoiiki z musztardą; kompotierki ze smażonemi owocami i z marynatami z rydzyków, grzybków, borówek; salaterki z najrozmaitszemi sałatami zielonemi, żółtymi, czerwonymi, — a na samym środku stołu ogromna patera kryształowa na platerowanej nodze ze świeżemi owocami pięknych gruszek, jabłek, pomarańczy, poprzerzucanych małemi mandarynkami, pokrytych z wierzchu lśniącemi się w świetle wielkimi gronami winorośli.

Pomiędzy drzwiami wchodowemi a piecem, na stole, odsuniętym znacznie od ściany, przykrytym również do samej ziemi białym obrusem, cały bufet przekąsek, obłany światłem trzeciego sześcioramiennego świecznika. I tu lśniły się butelki z wódkami różnokolorowemi, większe i mniejsze kieliszki, talerze i talerzyki, małe widelce i noże, tace z chlebem

od opłat lub pragnący uzyskać stypendyjum, jak również posiadający już stypendyjum, winien następujące zdawać egzamina lub kolokwia (egzamina półroczne): w końcu I-go półrocza 3 kolokwia z nauk zasadniczych, a w końcu II, III i IV półrocza po 2 egzamina, w półroczu V-ym powinien się wykazać, że zdał wszystkie egzamina szczegółowe.

W półroczach następnych rozstrzyga opinia kolegium profesorów o uprawnieniu do otrzymania stypendyjum.

Mieszkają studenci na wsi w chatach włościańskich; pokój kosztuje latem od 5 złr., a zimą z opałem od 8 złr.; stołują się w kuchni studenckiej (zupa kosztuje 6 ct., sztuka mięsa 10 ct., pieczeń 16 ct., legumina 8 ct.). Zwykły koszt utrzymania wynosi rocznie od 250 rs. do 300 złr. (około 225 rs.) bez opłat szkolnych. Wielu studentów utrzymuje się li tylko ze stypendyów. W Dublinach stypendyści lub kandydaci na stypendya do czasu otrzymania takowych w kuchni studenckiej obiadów tymczasowo nie opłacają. Stypendya wydawane są w ratach półrocznych w miesiącu lutym i lipcu tak, że jeżeli kto z nowostępujących ma szansę otrzymania stypendyjum, musi czekać do lutego, a tem samem musi mieć na pierwsze półrocze minimum kilkadziesiąt reńskich.

Istniejące w Dublinach od lat dwudziestupięciu akademickie Towarzystwo Bratniej pomocy ma też na celu niesienie pomocy swym członkom studentom, zarówno w zaspakajaniu materyjalnych, jako też i umysłowych ich potrzeb, a to przez: 1) udzielanie pięciu stypendyów po 50 złr. każde rocznie, 2) udzielanie pożyczek, 3) utrzymanie biblioteki i czytelnicy dla użytku członków etc. Biblioteka Towarzystwa liczy blisko 4,000 dzieł w 6,000 tomach, czytelnia posiada sześćdziesiąt kilka pism peryjodycznych.

Koszta podróży 3 klasą z Warszawy via Kraków wynoszą: z Warszawy do Granicy — 4 ruble 28 kop., z Granicy do Krakowa 1 złr. 20 ct., z Krakowa do Lwowa 6 złr. 50 ct. Dorożka ze Lwowa do Dublin (8 kilometrów) 1 złr. 50 ct. do 2 złr. Paszporty muszą mieć bezwarunkowo wizę konsulatu austriackiego. Dokumenty dla szkoły są następujące: a) świadectwa szkolne, b) metryka, c) świadectwo moralności: wydawane zwykle przez urząd gminny lub powiatowy.

## GŁOSY.

— Pokątna medycyna. Ile pracy, ile wdzięcznej pracy ma przed sobą nasza inteligencja na wszystkich polach naszego życia! Jeśli tylko bacznie przyjrzyć się temu życiu, jeśli poważnie zbadać wszystkie jego piękne potrzeby, wówczas widocznie się staje, jak ciężko grzeszą ci, co u nas o hyperprodukcji inteligencji prawią. Dwa facher — adwokatura i medycyna, w których ma

i bulkami, wielki kubeł platerowany, wypełniony lodem, z którego wylaniał się kawałek grubej szyjki od butelki szampana, z pękatym korkiem czerwono obłanym; pudełka blaszane z sardynkami, anczosami, kilkami, śledziami holenderskimi, homarami i krabami marynowanemi; talerzyki z kawiozem; talerze z wędlinami, szynkami, poledwicami, kiełbasami, salami, pasztetami, karafki z octem i oliwą; słoiiki z musztardą; małe kompotierki z grzybami i korniszonami.

Ciężyński, nie zdejmując kapelusza ani palotki, obejrzał wszystko dokładnie, smakując od czasu do czasu wargami niektórych przysmaków w wyobraźni, i po niejkiej chwili odezwał się do garsona:

— Wcale dobrze!... Zgaś tylko świece przy pianinie: to odrywa uwagę przed czasem od przedmiotu.

(d. c. n.).

Antoni Sygietyński.

być wrzekomo największe przepelnienie, ileż jeszcze młodych, energicznych a do pełnienia służby społecznej chętnych sił do swych szeregów wciągnąć muszą, by ze wsi pokątne doradztwo oraz cudotwórcze znachorstwo wyrugować? Powiedzieliśmy ze wsi, bo tam zbierając obfity plon z mienia, zdrowia i życia naszego chłopca, te dwie plagi najwięcej grasują, ale często spotykamy dowody, że w większych miastach, ba, nawet w Warszawie, tuż obok pp. mecenasów i konsyliarzy prowadzą te pijawki szczęśliwie swój proceder wśród mas, do których niezdemokratyzowana inteligencja przeniknąć nie zdołała.

Właśnie jeden z podobnych, wielce charakterystycznych faktów zaznaczyć tu winniśmy.

Tuż za Grochowskiemi rogatkami mieszka sobie „cudowny doktor”. Jest to najczystszej wody niemiec, „obrzydliwy szwab”, jak nam go przypadkowa pacyjenta jego określiła, lecz na tyle dowcipny, że dla „dummen polacken” przybrał polskie nazwisko, pod którym szerszej publiczności jest znany, a przytem usiłuje „z gośćmi” porozumiewać się łamaną polszczyzną. Oczywiście dobrze mu się powodzi, bo mieszka we własnym domu i, co się nazywa, pływa w dobrobycie. Przed klientami srodcze wyrzeka on na prześladowanie ze strony „szarlatanów doktorów”, którym się zdaje, że „jak papier dostaną, to już każdą chorobę poznać potrafią”. Za poradę niema oznaczonej taksy każdy daje, co może — ale za udzielane lekarstwa liczy sobie po aptekarsku. W tym obrachunku swą pozorną skrupulatnością stara się zjednać tem większe zaufanie pacjenta, — tak np. od wyż wspomnianej osoby za poradę nie wziął nic, za miksturę zaś 63 kop.

Pacyjenta tą jest osoba inteligentna, stojąca na ostatnim szczeblu biedy. Zapadłszy na chorobę piersiową, przyjechała ze wsi leczyć się do Warszawy. Lekarze, w ich liczbie jeden z najbardziej znanych, leczyli ją za darmo, ale rujnowała ją apteka; jedna np. recepta, przepisująca 100 kapsulek kreozotowych, kosztuje 3 ra. I to właśnie najczęściej się zdarza, że nie lekarz, lecz apteka pcha biedaków do „wyrozumiałego” znachora.

Sądymy, że panowie lekarze skorzystają z powyżej opisanego faktu, by wypłoszyć uszczęśliwiającego nas przybysza z jego ciepłego gniazda. Z zebrany u nas groszem czas mu już wracać do swego błogosławionego Vaterlandu.

Ze spraw kolejowych. Kolej terespolska wprowadza nową taktkę gnębienia swych pracowników. Trzej ekspedytorowie tej drogi przy obliczaniu należności za przewóz towarów popełnili omyłki w rachunku. W wypadku takim brakującą sumę winni oni zwrócić z własnej kieszeni, dotychczas jednak strącano zwykle na pokrycie omyłki pewną określoną kwotę miesięcznie, tymczasem teraz zabrano całą pensyję a niektórzy musieli nawet dopłacić, pomimo, że są to ludzie niezamożni, obarczeni licznymi rodzinami i utrzymujący się tylko ze skromnej, nader skromnej pensyi.

Kolej na pomyłce nie traci, bo należność swoją odbierze, za oóż więc tak surowo karze ludzi, którzy przecie ani grosza do kieszeni swej nie wzięli, za co skazuje ich i rodziny, jeżeli nie na głód, to na pastwę lichwiarzy. Panom dygnitarzom kolejowym wiadomo dobrze, że ich podwładni ledwie wyżyć mogą ze szczupłych pensyj, że, jeżeli więc ani grosza nie dostaną, to z konieczności zaciągnąć muszą dług.

— Ciekawe wskazówki statystyki. W Niemczech centralny zarząd ubezpieczenia robotników (tak zw. Reichsversicherungsamt) postanowił zbadać, o jakiej porze dnia w fabrykach zdarza się największa liczba nieszczęśliwych wypadków. Okazało się, że najczęściej ciężkich, często śmiertelnych uszkodzeń wypada na ostatnie godziny dnia roboczego, kiedy organizm robotnika jest całkowicie już wyczerpany nadmierną pracą. Wobec tych wymownych danych oficjalnej statystyki, jakże cynicznie urąga nędzy ludzkiej owa steoretypowa „własna nieostrożność” robotnika, którą fabrykanci oraz ich organy objaśniają wszystkie zamachy bezmyślnej żelaznej maszyny na życie myślącej i czującej istoty ludzkiej.

Te dane cyfrowe mają kolosalne praktyczne znaczenie: z jednej strony bowiem wpłyną one na zaprowadzenie szczególnych zapobiegawczych środków ostrożności dla tych właśnie najniebezpieczniejszych godzin pracy, z drugiej zaś niewątpliwie przyspieszą skrócenie maximalnego dnia roboczego.

— **Ciekawy list.** W tych dniach wpadł w nasze ręce następujący ciekawy dokument, który tu podajemy w całości, bez żadnych objaśnień, gdyż mówi on sam za siebie i wyraźnie wskazuje, jakich to sposobów używa zarząd tramwajów, aby zgniebi biednych swych pracowników.

Oto ów dokument:

„Towarzystwo kolei konnych warszawskich. — Memorandum. Warszawa, d. 5 m-ca maja, 1890.

W-ny Kossobudzki.

Do sprawy b. konduktora Sławińskiego, potrzebne jest dla naszego adwokata świadectwo wójta gminy Nowej Pragi, jako Wilhelm Sławiński zajmuje się sprzedażą węgla, czy też czem innym.

Otóż, nie nikomu nie mówiąc, możeby pan jutro pojechał do wójta, a może lepiej do pisarza, aby takie świadectwo wydał. Można by dać pisarzowi czy wójtowi od 3 do 5 rubli. *Potrzeba do tego zręcznie się wziąć.* Ja z mej strony upoważniam pana do wydatku około 10 rubli.

Jak będę w domu około 7-ej, to rozmówię się z panem telefonem”.

Choraży.

Czyż nie ciekawy dokument?

— **Wyjaśnienie.** Od dwóch tygodni toczy się zażarta walka w prasie ruskiej, między „Nowostiami” z jednej, „Grażdaninem” zaś i „Now. Wremieniem” z drugiej strony, o szczegóły smutnego wydarzenia, jakie spotkało w Białymstoku rodzinę doktora Granowskiego. Relacje te, zależnie od filo lub antysemitckiego kierunku każdego z tych organów, były tendencyjnie fałszowane, spieszymy więc podać komunikat zawsze dokładnie poinformowanej „Petersburger Zeitung”, której dane zupełnie zgadzają się z wiadomościami, jakie otrzymaliśmy w tej sprawie od naszego białostockiego korespondenta.

„Doktor Granowski, — są słowa „Zeitungen” — wprowadził się do obecnie zajmowanego domu z obszernym ogrodem w październiku 1889. Otóż do tego ogrodu, do którego z jednego boku przestronny plac dotyka, zakradły się młode żydziaki i szczyły, rozumie się, istne spuszczenie w owocach dojrzałych i dojrzewających. Gdy wszelka baczność okazała się daremną, doktor Granowski postanowił czatować na nieproszonego gościa, ale także bezskutecznie; a gdy się zdarzyło, że temu i owemu przetrzepano doraźnie skórę, mógł być pewien, że nastąpi bombardowanie kamieniami z po za sztachet.

„Dr. Granowski ma ośmioro dzieci w wieku od lat 2 do 15. Dzieci te spędzają oczywiście całe dnie w ciągu lata na świeżem powietrzu, więc w ogrodzie. Można tedy wyobrazić sobie, co się w ojcowiskiem sercu działo, kiedy po jednej takiej doraźnej admonicji jedenastoletni synek doktora skaleczony został wokoło podczas bombardowania tak niebezpiecznie, że kuracja trwała dwa tygodnie.

„Nie na tem koniec. W zaprzyszłym tygodniu pięcioletnia córeczka doktora została skaleczona kamieniem w głowę tak silnie, że po tygodniowej chorobie zmarła.

„Wobec tego można zrozumieć niesłychane rozdrażnienie doktora. Jakoż, kiedy nazajutrz o 4-tej rano zdybał in flagranti żydziaka, który mu z drzewa wiśnie obrywał, nie wiele myśląc, wziął go do pokoju i lapisem wypisał mu naczole i policzkach wyraz „złodziej” w 3 językach.

„Następnego dnia, kiedy się żydostwo dowiedziało o tem, zbiegło się pod domostwo Granowskiego i wszczęło tumult. Naprzód zebrała się setka chłopaków żydowskich, do których niebawem przyłączyła się gromada dorosłych i ekscytując się nawzajem, poczęli krzyczeć i cisnąć kamieniami. O siódmej wieczorem była już taka ciżba żydów pod mieszkaniem doktora, że przedostać się nie było sposobu.

„Wtedy to nadsięgnęła jakaś szczególna procesja żydów, niosących owego żydka, pomalowanego przez doktora i krzyżując „rozbojnik! rozbojnik!” wrzaskliwie defilowała. Skandal ten trwał do godziny 9. Sześciu policyjantów zaledwie upilnowało domu doktora.

„Sceny te ponowiły się podczas pogrzebu córeczki doktora. Żydzi cisnęli kamieniami, z których kilka uderzyło w trumnę dziecka!”

Wobec jednego okaleczonego i drugiego dziecka zabitego, czy miały podstawę filosemickie „Nowosti” piętnować zbolalego ojca nazwą „labête humaine”. Czy nie taktyczniejsem byłoby z ich strony przemilczenie faktu, który, co najmniej, nie dowodzi owego osławionego ucisku zwartej większości żydowskiej przez mniejszość chrześcijańską. Przeciwnie, widzimy tu nową, jaskrawą ilustracją, jak trudnym jest położenie tej mniejszości wobec systematycznego brutalstwa w niczem nie hamującej się większości.

— **Signum temporis.** W 206 numerze „Gazety Warszawskiej”, znajdujemy nader charakterystyczny wstępny artykuł, z którego ustępy uważamy za pożyteczne tu przytoczyć.

„We wszystkich prawie państwach cywilizowanego świata odbywa się w obecnej chwili ogromnej doniosłości *przewrót społeczny, znany powszechnie pod nazwą emancypacji stanu czwartego.* Najliczniejsza to warstwa ludności każdego narodu, przyszedłszy za pomocą coraz ogólniejszego wykształcenia do samowiedzy swego położenia, a przez polityczną emancypację, uwydatniając się najwyraźniej w prawie powszechnego, bezpośredniego głosowania — do poczucia sił swoich, z dniem każdym większem zagrożą niebezpieczeństwem burzoazyi, dzierżącej we wszystkich prawie krajach zachodniej i środkowej Europy, na każdym bez mała polu działalności ludzkiej, samowładne prawie panowanie. Jeśli więc schylek ubiegłego i początek bieżącego wieku zaznaczyły się w życiu wewnętrznym narodów stanowczym zwycięstwem mieszczaństwa nad panującą dawniej arystokracją rodową, w wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że niedaleka przyszłość, przynajmniej w państwach zachodniej Europy, zapewni bez żadnego groźniejszego politycznego przewrotu, jedynie na drodze odpowiednich reform społecznych, *klasie robotniczej zupełne ekonomiczne i społeczne równouprawnienie z innymi warstwami narodu.*

Rzecz jasna, że dążenie robotników, skierowane na zapewnienie sobie coraz większego udziału w korzyściach życia ekonomiczno-społecznego, *w warstwach, cieszących się dotychczas niejako monopolem tych korzyści,* energiczny wywołuje opór, tem więcej, że dążenia te, pod wpływem niesumiennej agitacji, przejawiają się niejednokrotnie w postaci, na jaką zgodzić się nie może polityk, nawet najprzychylniejszy zjad inąd uprawnionym reformom społecznym, wynikającym z rzeczywistej potrzeby czasu. Mimo to zaprzeczyć się nie da, że przy dzisiejszym politycznym ustroju większej części państw cywilizowanego świata, zapewniającym ostateczne zwycięstwo nie snaczeniu, lecz prostej liczbie obywateli, ta warstwa zdobędzie sobie wpływ decydujący na ukształtowanie się wszelkich stosunków, która rozporządza największą liczbą głosów, a tą jest warstwa robotnicza.

Pewnik też, że wszelkie środki zasadnicze chwilowo tylko mieć mogą znaczenie i nie usuną na dłuższy przeciąg czasu ewentualności *pełnego zwycięstwa stanu czwartego,* skoro stan ten, przyszedłszy do samowiedzy swej potęgi, domagać się będzie praw swoich zgodnie, nie uszedł baczności wielu, zwłaszcza należących do młodszej generacji, dzisiejszych męźów stanu. W wielu też krajach europejskich spotykamy już dążenia, skierowane ku możliwemu gruntownemu rozwiązaniu kwestyi robotniczej na drodze prawodawczej.

Początek na tem polu uczyniły Niemcy, których młody monarcha od chwili wstąpienia na tron okazał się jako gorliwy zwolennik i inicjator reform społecznych, mających na celu ulepszenie losu robotników. Co prawda, zwołana przez cesarza Wilhelma II konferencja berlińska niewiele wydała praktycznych rezultatów, lecz mimo to błędem jest odmawianie temu pierwszemu zamiarowi uregulowania kwestyi robotniczej na drodze układów międzynarodowych wszelkiej doniosłości, a to już z tej jednej przyczyny, że konferencja dała pochoch prawodawstwom państw pojedynczych do bliższego zajęcia się reformami społecznymi”.

## Z KRAJU.

Kwestyjonyjusz w sprawie żydowskiej. — Czy szlachta może się zdobyć na „coś podobnego” do działalności żydów. — Towarzystwo lekarskie w Lublinie.

Pomimo wielokrotnych rozczarowań probujemy wciąż jeszcze rozstrzygnięcia wszelkich spraw społecznych za pomocą „kwestyjonyjuszów”. Niedawno właśnie najbardziej skomplikowana, najtrudniejsza a bodaj nawet niemożliwa do rozwiązania drogą normalną — sprawa żydowska poddana została tego rodzaju badaniom. Dotychczas sku-

tek jest taki, że pierwotny kwestyjonyjusz (p. Świętochowskiego), kilku zwolenników głosowania powszechnego w kwestyi żydowskiej postarało się „rozszerzyć i uprzyścić”, oraz, że w kilku pismach zamieszczono szablonowe odpowiedzi korespondentów. Liczba tych odpowiedzi wzrosnąć może do kilku dziesiątków lub kilku setek, dowiemy z nich, co o sprawie żydowskiej myśli p. X. z Wąchocka lub p. A. z Rypina, jednak, jak mi się zdaje, żadnego innego rezultatu, nie otrzymamy.

Takie badanie opinii publicznej mogło by być ciekawem, gdyby udało się zebrać dziesiątki tysięcy odpowiedzi. Chociaż w kwestyi żydowskiej nie ma potrzeby dopytywać się, co mówi vox populi, odpowiedź, jaknajdokładniej określić można z góry. Właściwego zaś zbadania sprawy spodziewać się niepodobna. Korespondenci bowiem mogą przytoczyć albo swe osobiste poglądy, które, wyjątkowo chyba, będą miały jakąś szczególną wartość, albo dostarczając tych danych ogólniejszych, które inną drogą daleko łatwiej zebrać można. Cyfry statystyczne, zbierane w ten sposób, jaki praktykuje się dotychczas, jak mówią zwolennicy kwestyjonyjuszów, nie są wiarogodne. Ale czyż komentarze nieznanych korespondentów dają gwarancję większej wiarogodności. Statystyka urzędowa powiada, dajmy na to, że w Płońsku lub Sochaczewie na 1,000 ludności żydowskiej wypada 300 rzemieślników z rodzinami. Autor odpowiedzi dodaje od siebie, że z tych 300 20% nie zajmuje się rzemiosłem, ale prowadzi handel. Jaką mamy gwarancję ścisłości komentarza, zjad pewność, że tytułarni rzemieślnicy stanowią 20, nie zaś 10 lub 50 proc.? Albo jaką wartość mogą mieć zdania korespondentów o tem, czy współdziałają żydów w handlu lub przemysle jest potrzebny lub konieczny nawet? Oto np. w *Gazecie radomskiej* niejaki p. Argus pisze w odpowiedzi na kwestyjonyjusz dosłownie tak: „Czy Opatów mógłby istnieć bez żydków(?). Potwierdzam w zupełności, że tak” — i na poparcie tego zdania ani jednego argumentu nie przytacza. Przeciwnie nawet, o kilka wierszy wyżej mówił, że w rzemiosłach górują żydzi, a z 300 handlarzy i przedsiębiorców jest zaledwie 40 chrześcijan.

Badanie za pomocą kwestyjonyjuszów z pożytkiem stosować się daje tylko do tych zjawisk społecznych, których właśnie cyframi wyrazić nie można, które mają charakter typowy. I kwestyja żydowska ma takie strony, które można przedstawić monograficznie. Gdyby np. zamiast setek ogólnikowych odpowiedzi nadesłano chociażby z 20 miejscowości kraju 20 monografi rodzin, dajmy na to, pachciarskich, pożytek byłby o wiele większy. Wtedy bowiem mielibyśmy cały szereg szczegółowych rozbiórów zjawiska, typowego w danej sferze stosunków.

Jeżeli korespondenci trzymać się będą schematu kwestyjonyjuszka i odpowiadać tylko na zadane w nim pytania, pominać z konieczności nieraz najważniejsze strony kwestyi żydowskiej. O wartości takiego schematycznego badania stosunków daje nie złe pojęcie odpowiedź jednego z korespondentów *Gazety radomskiej*. Pisze on o dwóch znanych mu żydach, mieszkających na wsi.

„Pierwszy z nich, pachciarz, użyteczny członek społeczeństwa, oddaje podwójne usługi: producentowi mleka, kupując od niego takowe i mieszkańcom miasteczka pobliskiego, dostarczając im tego niezbędnego artykułu życia.

Drugi, krawiec, mieszka w wynajętej od chłopca chacie. Oprócz krawiectwa kupi w miasteczku i sprzedaje: skórki, jajko, piór trochę i t. p. artykuły. Jest więc również użytecznym członkiem społeczeństwa — to kwestyi nie podlega.

Ale pierwszy z wymienionych żydków, z pozoru pachciarz, jest rzeczywiście *passerem*, ta specyjalność stanowi główny dochód rodziny.

Drugi, z pozoru krawiec, jest rzeczywiście *szynkurzem*, tylko że zepomina opłacać patenty. Spirytualia sprowadzał dawniej z Austrii wyłącznie, dziś, gdy zysk na przemycańcu okowity jest mały, sprowadza podobno mniej z zagranicy, kompletując resztę ze źródeł niewiadomych”.

W odpowiedzi na kwestyjonyjusz, korespondenci mogą wprawdzie dostarczyć sporego zasobu faktów luźnych, ale tych dostarcza również i dostarczać powinna jaknajwięcej prasa. Dotychczas pisma nasze, z nielicznymi wyjątkami, za mało uwzględniają stosunki prowincy-

jonalne, w każdym razie jednak w dziennikach i tygodnikach z kilku lat ostatnich znaleźć można tysiące charakterystycznych danych w zakresie sprawy żydowskiej. Opracowanie już istniejącego już materiału byłoby ważniejszym, aniżeli zbieranie nowych, analogicznych faktów. Przecie korespondentami są przeważnie ci sami ludzie, którzy teraz przysyłać będą odpowiedzi na kwestyjonyjusz. Materiał dowodowy, jaki przedstawia, nie może różnić od tego, jaki już posiadamy. Kryterjum wiarygodności także się nie zmienia.

Wielu z tych ludzi, którzy pisali o kwestyi żydowskiej, posiada aż nadto wystarczający materiał faktyczny. Na liczbę nawet, nie mówiąc już o wartości, taki np. Klemens Junosza więcej może zrobić obserwacji życia żydowskiego, aniżeli wszyscy razem przyszli autorowie odpowiedzi...

Przechodzę teraz do faktu, który znaleźć się powinien w odpowiedziach na kwestyjonyjusz. Obywatele ziemscy w kaliskiem postanowili zmienić termin przyjmowania służby, mianowicie zamiast od 23 kwietnia (na święty Wojciech) liczyć czas służby od 1 kwietnia. Przy tej zmianie pewna część obywateli wyrażała odchodzącym parobkom z zasług pewną kwotę, odpowiadającą wynagrodzeniu za 3 tygodnie czasu. Znalazł się wszakże jeden dziedzic, który wytrącił taką kwotę nawet pozostającym w służbie. Tenże sam dziedzic potrafił wpisać w książeczkę służbową jakoby wydaną ordynaryję, której istotnie ludzie nie otrzymali, a przeciw czemu, jako niepiśmienni, na razie zaoponować nie potrafili.

„Na pociechę naszą przytoczyć trzeba, dodaje *Kaliszczanin*, że dziedzic ów jest żydem, gdyż nie można wątpić, że żaden z naszej szlachty na coś podobnego zdobyć by się nie mógł”.

Bardzo przepraszam, ale sądzę, że właśnie nie można wątpić, iż szlachta nasza na „coś podobnego” zdobyć się potrafi. Dowodów długo szukać nie trzeba, dosyć wziąć do ręki jeden numer *Gazety lubelskiej*, a w nim odszukać korespondencyję p. Roli „z nad ujsć Wieprza”.

P. Rola nie jest żadnym warchołem, ani, broń Boże, demagogiem, owszem, jak widać z jego korespondencyj, zajmuje on stanowisko „szlachcica”, t. j. obywatela ziemskiego, a opowiada o takich faktach.

Jeden szlachcic sprzedał drugiemu jakiś tam produkt, za który wziął 100 rubli, rozumie się, sprzedanego produktu nie dostarczył, a pieniędzy nie myśli oddawać i śmieje się wesoło z łatwości sąsiada. Drugi sprzedał sąsiadowi kilkadziesiąt korzy zgnitego owsa. Trzeci oszukał wdowę po doktorze, która miała na pierwszym numerze hipoteki jego majątku kapitalik, wynoszący kilka tysięcy rubli. Korzystając z tego, że po śmierci męża wdowa nie miała ani czasu, ani chęci rozejrzenia się w interesach, namówił ją, żeby przeniosła kapitał na niższy numer hipoteki i przy współudziale pełnomocnika doktorowej umieścił sumę na numerze 12-tym. Wkrótce potem majątek przez licytację sprzedano i suma wdowy spadła z hipoteki, biedna kobieta obecnie żyć musi z łaski krewnych i tułać się po cudzych kątach. Przytoczone fakty dowodzą chyba, że szlachta nasza umie się wybornie zdobyć na „coś podobnego” do szwindłów żydowskich.

Ten sam korespondent dodaje, że każdy szlachcic boi się, jak ognia, jakiegokolwiek stosunku handlowego z sąsiadem, boi się, bo wie prawie napewno, że zostanie oszukany bezczelnie...

W Lublinie istnieje od lat piętnastu Towarzystwo lekarskie, o którym szersza publiczność dowiaduje się raz do roku ze sprawozdań zamieszczanych w dziennikach. W kraju naszym pozostało bardzo niewiele stowarzyszeń, których działalność naukowa i społeczna miałyby szerszy zakres, na prowincyi zaś nie ma zupełnie prawie takich instytucyj. Towarzystwo lekarskie w Lublinie mogłoby i powinno mieć wdzięczne pole do działania, tymczasem widzimy ze sprawozdania, że zaledwie nędznie vegetuje. Posiada ono 41 członków (24 miejscowych, 17 zamiejscowych) w tej liczbie 9 aptekarzy, 1 weterynarza i 1 przyrodnika, oprócz tego 7 członków honorowych i 14 korespondentów. Wielu lekarzy nie należy do Towarzystwa, chociaż nieduża składka roczna każdemu na udział pozwala. Ba, ale i tej składki nieraz

doprosić się nie można, są członkowie, którzy od lat siedmiu zalegają w opłacie. Towarzystwo posiada wcale ładną bibliotekę (2157 dzieł, 5,000 tomów), coż kiedy nikt z niej nie korzysta: w ciągu roku wypożyczono tylko *dziesięć* książek!

Na zebraniach miesięcznych odczytywano referaty, przeważnie w kwestyjach specjalnych. Z 7 jednak większych rozpraw 2 miało znaczenie ogólniejsze, mianowicie referat d-ra Klarnera z Bełżyc: „Tablica porównawcza czynników meteorologicznych w porównaniu z chorobami, panującymi w Bełżycach od 1886 do 1888 r., oraz projekt wodociągów dla miasta Lublina. W roku ostatnim Towarzystwo rozruszało się nieco, członkowie jego urządzili kilka odczytów popularnych, wreszcie pod jego opieką powstał instytut szczepienia ospy.

W gubernii lubelskiej znajduje się 74 lekarzy, 3 weterynarzy i 63 magistrów i prowizorów farmacji jest więc 140 kandydatów na członków, ale mniej niż trzecia część zapisała się do Towarzystwa. A przecie należy doń mogą nie tylko członkowie służby zdrowia, ale i przyrodnicy, i w ogóle ludzie, interesujący się sprawami sanitarnymi i t. p. Współudział takich ludzi byłby nawet bardzo pożądanym, odjąłby bowiem Towarzystwu zbyt specjalny charakter, a więc zarazem rozszerzył zakres jego oddziaływania. Mówiąc niedawno o towarzystwie lekarzy łódzkich, zaznaczyłem, że instytucyje tego rodzaju mają przed sobą olbrzymie, a niewyzyskane wcale pole badań, które koniecznie prowadzić należy *viribus unitis*.

Należy tu przede wszystkim zbadać według jednostajnego szematu warunków sanitarnych danej okolicy kraju. Powtóre za pośrednictwem swych członków mogłoby przedsięwziąć Towarzystwo dokonania pomiarów antropologicznych na szerszą skalę i również według jednej instrukcyi. O innych, niemniej ważnych pracach zbiorowych, jak np. o zbieraniu danych w sprawie medycyny ludowej i t. p., nie wspominać już wcale. Towarzystwo więc ma roboty sporo przed sobą i to roboty, nie wymagającej ani szczególnych wysiłków, ani nadzwyczajnych środków.

J. Nieborski.

## Listy z nad Niewiaży.

### V.

#### (Ludność).

Ludność gubernii kowieńskiej należy do narodowości następujących: litewsko-żmudzkiej, polskiej, rosyjskiej, niemieckiej i żydowskiej; zgadzam się atoli, że lepiej mówić „plemię żydowskie”, niżeli „narodowość żydowska”. Braknie jednak jakiejśbądź statystyki narodowościowej, okoliczności natomiast tak złożyły się, że prawie bez ujmy ścisłości można ją zastąpić statystyką wyznaniową. Rosyjan-katolików u nas niema, zarówno, jak niema polaków prawosławnych; wśród protestantów lutrzy, prawie bez wyjątku, należą do narodowości niemieckiej, a kalwini są albo polakami, albo litwinami. Mahometanie należą do narodowości polskiej; garstka karaitów, posługująca się oprócz polskiego, językiem tatarskim, różnicy wielkiej stanowić nie może. O wyznawcach religii mojszowej wiadomo, iż oni, bez wyjątku niemal, są żydami.

Dzięki temu można skreślić dość dokładny obraz stosunków narodowościowych,—dość dokładnych mówię, bo możliwe pomyłki lub braki ścisłości są małe, a przytem znoszą się wzajemnie.

Liczba żydów budzi natomiast pewne obawy, usprawiedliwiane niemożliwie bystrym przyrostem: podług danych statystyki oficjalnej w ciągu 26 lat, ludność żydowska zwiększyła się kilka razy!—Cóż atoli robić? Dokładniejszych liczb niema; trzeba więc zadawać się niemi, unikając, o ile można, wyprowadzania z nich wniosków wszelakich.

Oto jest tablica, wskazująca podział ludności podług wyznań, w dniu 1 stycznia 1889 r.:

katolików . . . . .	1,132,971
prawosławnych . . . . .	34,429
jednowierców . . . . .	952
odszczepieńców . . . . .	28,987
lutrów i baptystów . . . . .	45,439

kalwinów . . . . .	10,928
mahometanów . . . . .	1,086
karaimów . . . . .	251
żydów . . . . .	303,688

Razem 1,558,728

Plemię litewskie, zamieszkujące gub. kowieńską, dzieli się na litwinów i żmudziców; ci ostatni, w liczbie przeszło 600,000 zamieszkują zwartą masę powiaty: szawelski, rosieński, telszewski, ponieważ i część kowieńskiego; ziemie te stanowią Żmudz etnograficzną.

Stosunki narodowościowe Żmudzi etnograficznej nie wiele różnią się od stosunków takich w całej gubernii kowieńskiej; tylko w niej nieco więcej katolików (73,83%), niemców (4,09%), i żydów (20,08%), a mniej rosyjan (2,22%). Ludność miejska gubernii kowieńskiej wynosi 149,663, co stanowi 9,6%; podług narodowości zaś rozpada się tak:

Polaków lub litwinów . . . . .	32,705 (24,52%)
Rosyjan . . . . .	17,550 (11,72%)
Niemców . . . . .	5,048 (3,30%)
Żydów . . . . .	94,445 (63,85%)
Innych narodowości . . . . .	115

Wobec wymowy tych liczb, wszelkie komentarze są zbyteczne; należy jednak zanotować, że tylko 1/2 niemców i około 3/10 żydów zamieszkuje w miastach, a reszta po wsiach i miasteczkach. Godnem uwagi jest liczebny stosunek płci podług narodowości, na 100 mężczyzn, wypada kobiet:

U litwinów i polaków . . . . .	104,53
„ rosyjan . . . . .	67,98
„ niemców . . . . .	98,22
„ żydów . . . . .	100,43

Najgorszym jest ten stosunek dla miejskiej ludności prawosławnej, bo wśród niej na 100 mężczyzn przypada *tylko* 29,77 kobiet. Wogóle we wszystkich miastach gubernii kowieńskiej, prócz Widz i Szadowa, ludność męzka przewyższa liczebnie żeńską, w stosunku 100 do 88,33, gdy zaś po wsiach zachodzi stosunek odwrotny.

Co do zmian liczebnych w stosunkach narodowościowych nie pewnego powiedzieć nie można; zdaje się jednak, iż procent ludności polsko-litewskiej zmniejsza się: tak w 1861 r. na 1.016,421 m. było 829,190 katolików (81,58%); w 1880 r.—1.416,621 m. a katolików—73,75%. Największy odsetek ludności ogólnej—2,91%—stanowili prawosławni w r. 1861; procent ten spadł do 2,16% w 1880 r. by podnieść się dziś do 2,26%. Odsetki, wyrażające liczbę filiponów i niemców, wzrosły z 1,76 i 2,52 w roku 1880 do 1,87 i 2,91. Żydów miało być w r. 1863—111,214, w r. 1880—269,338 a dziś liczą ich 303,688; te liczby jednak nie zasługują na wiarę, chociaż nie ulega wątpliwości, że ludność żydowska wzrasta nie tylko bezwzględnie, ale i względnie. Na zakończenie przytaczam podział ludności podług stanów, bo w kraju, w którym instytucyje stanowe istnieją w najlepsze, podział ów nie jest pozbawiony pewnego znaczenia. W dniu 19 stycznia r. b. było:

Szlachty . . . . .	71,497
Duchowieństwa . . . . .	1,175
Kupców . . . . .	3,184
Mieszczan . . . . .	369,870
Włóscian . . . . .	1,020,094
Wojskowych . . . . .	84,369
Cudzoziemców . . . . .	6,649

Rozumie się płci obu. Mieszczan jest tak dużo, bo do stanu tego należą wszyscy żydzi; mieszczan chrześcian liczą około 66,000, a w tej liczbie większą połowę stanowią katolicy. Kończąc, wyrażam życzenie, by sam czytelnik uczynił koniecznie wnioski logiczne.

Powierzchnia gub. kowieńskiej wynosi 729,8 k. m. czyli 40,139 k. kil., a ponieważ ludność wynosiła w dniu 1 stycznia 1890 r. 1.558,728, zatem na 1 k. k. wypada 38,8 m. Gęstość zaludnienia gubernii kowieńskiej przewyższa gęstość zaludnienia całej Europy (35) oraz rosyi Europejskiej, Turcyi, Grecyi, Bułgaryi, Szwecyi i Norwegii, a natomiast niższą jest od gęstości zaludnienia Belgii (200), Niderlandów (130), Niemiec (87), Francyi (72), Królestwa Polskiego (70). Na 1 k. k. wypada mieszkańców w powiatach: kowieńskim—41, witkomierskim—37, rosieńskim—86, poniewieżkim i telszewskim—po 28, nowo-aleksandrowskim 32,5 i szawelskim—39. Tłumaczyć różnicę gęstości zaludnienia tylko różnicą urodzajności gleby nie można, al-

bowiem powiat poniewiezki, posiadający najlepsze grunta, nie należy do najbardziej zaludnionych. Następną tabliczka, w której pierwsza kolumna liczb oznacza przeciętną cenę 1 desiatyny, a druga—roczną płacę dzierżawną, wyjątni to należą:

Powiat poniewiezki . . .	92,2 — 10,8 r.
„ kowieński . . .	78,81 — 8,54 r.
„ wilkomierski . . .	78,32 — 8,4 r.
„ szawelski . . .	70,61 — 7,82 r.
„ nowo-aleksandrow. . .	66,34 — 6,3 r.
„ rosieński . . .	55,5 — 7,23 r.
„ telszewski . . .	52,60 — 5,82 r.

Oprócz więc urodzajności gleby, gęstość zaludnienia zależy i od wielu innych przyczyn jak to: bliskości miast i granicy, dawności zasiedlenia i t. d. W liście następnym będę pisał o ruchu ludności.

J. W.

## Korespondencyja „Głosu”.

*Siolo Kamięskie na Niżu Dnieprowym*

W liście poprzednim pisałem o położeniu robotników, pracujących w tutejszej kuźnicy. Zarobki są stosunkowo wysokie, według obecnego kursu dwa razy wyższe od zarobków przy tychże zajęciach zagranicą. W Belgii np. robotnicy, pracujący przy wielkich piecach, pobierają 4—5 franków, najbardziej wykwalifikowani tak zwani fondeurs, i piqueurs po 6 franków, podrzędniejsi zaś robotnicy, chargeurs—po 3 franki; kobiety, podające wózki z rudą lub koksem, po 2,60. W przecięciu tedy zarobek dzienny przy dzisiejszym kursie wynosi 1,35 do 1,70 rs., najwyżej zaś 2,05. W tutejszej kuźnicy robotnicy, zatrudnieni przy wielkich piecach, zarabiają po 3, 4 do 4,50 rs. dziennie.

Podobny stosunek istnieje przy płacy robotników w hutach żelaza zlewne, w młotowni i w walcowniach. W Westfalii, na przykład, przeciętny zarobek przy tych specjalnościach za ostatnich lat 13-ście wahał się od 3,06—do 4,80 marek, t. j. 1,50 do 2,00 rs. kredytowych. Tutaj wynosi 3 do 4 rs.

Sama jednak wysokość zarobków nie daje należytej podstawy do porównania. Szala przechyla się jeszcze bardziej na korzyść tutejszych robotników, jeżeli weźmiemy pod uwagę ceny artykułów spożywczych i wogóle warunki życia społecznego i towarzyskiego: W Kamięskim za mięso wołowe płacimy po 7—8 kop., doborowe po 9, gorsze kawałki po 5 kop. Mięso jest więc bardzo tanie; szkoda tylko, że nie tak „sporne”; na osobę bierze się zwykle półtora raza tyle co zagranicą lub w Petersburgu i Warszawie. Inne ceny stoją na tymże poziomie: jaja w lecie po 8—12 kop. dziesiątek, masło solone po 22—25 kop. funt, stołowe po 30—35 kop., kurczęta w lecie po 5 kop. sztuka, gęsi w jesieni 40—50 kop., zimą gęsi po 60—70 kop., indyki tuczone 80 kop. do 1,20 rs. Kartofle i jarzyny są natomiast znacznie droższe. Węgiel kamienny kupujemy od fabryki po 14 kop. za pud; drzewo opałowe bardzo drogie, nikt prawie go nie używa, piece podpala się naftą. Ceny innych rzeczy—stołeczne lub nie wyższe.

Nietylko jednak utrzymanie kosztuje tutaj mało, ale nadto życie mało nastrocza sposobności do innych nadzwyczajnych wydatków. Są szynki, pijaństwo panuje wielkie, upijają się jednak przeważnie miejscowi włościanie—chochły—lub najemnicy prywatnych przedsiębiorców. Robotnicy fachowi nie piją, bo jakżby powód miałby do pijaństwa robotnik, pobierający 90—130 rs. miesięcznie i mający codziennie na stole mięso, butelkę piwa lub szklankę wina?

Wielkich wydatków nadzwyczajnych robotnicy ci nie mają. Jedzą obficie i dobrze. Na targu—czyli na bazarze—kucharze i kucharki pań inżynierskich skarżą się, że „panie majstrowe” wykupują najlepsze wiktuały i podnoszą na nie ceny. Na inne rzeczy jednak robotnicy nie mają zręczności wiele wydawać. Umieblowanie nie wiele może kosztować, bo mieszkania dla robotników ciasne. Ubierać się nie ma potrzeby, bo nie mamy miejsc na zebrania lub spaceru.

Ale powszechną jest rzeczą, że grosz prędko zarobiony łatwo się wydaje. Spozrzegłem fakt, że robotnicy tutejsi chętnie kupują kosztowności. Jeden z majstrów kupił zegarek złoty za

100 rs. inny takiż zegarek za rs. 95, ślusarz nabył łańcuszek za 36 rs. a wiele takich przykładów mógłbym przytoczyć. Rzeczami temi handluje żyd i, rzecz naturalna, fatalnie okpiwa prostaków, którzy w Warszawie złote rzeczy widzieli tylko u „panów.” Chemiccy tutejsi stwierdzili kilka tego rodzaju oszukaństw, ztąd wielka nienawiść żyda—jubilera do „tych panów z laboratorii.”

Jest jednak wielu robotników, którzy nie kupują kosztowności, ani jedwabnych materyj, ani dywanów tkanych. Ci grosz składają, a że nie ma żadnej kasy oszczędności, ani możliwości nabycia papierów procentowych, trzymają go w skrzyniach. Zarząd fabryki przyjmuje wkłady pieniężne i wypłaca na nie po 6 od sta, ale z lokacji tej rzadko kto korzysta. Kasa fabryczna bowiem przyjmuje setki, robotnik zaś długo musi oszczędzać, nim zbierze sto rubli.

Mamy więc w Kuźnicy robotników—kapitalistów. Jeden z robotników który kilka lat jest już majstrem, posiada koloniję pod Warszawą i w skrzyni kilka tysięcy karbowanów. Przed tygodniem pewien maszynista kupił domek za 900 rs. inny robotnik targował go za 800 rs. Na liście kiedy zbierano podpisy na towarzystwo spożywcze, niektórzy robotnicy podpisywali po 100 do 500 rs. na kapitał zakładowy. Kilku robotników francuzów, zebrawszy kapitał po kilka tysięcy rubli, opuściło służbę i powróciło w rodzinne strony.

Byt klasy robotniczej ma jednakże swoje złą stronę. Jest nią długość dnia roboczego. Cała prawie kuźnica, z wyjątkiem giserni i warsztatów mechanicznych pracuje we dnie i w nocy. W hutach i w walcowni mamy dwie zmiany, czyli po dwie brygady przy każdym cechu, które zmieniają się o 6-jej rano i wieczorem. Brygady nocne pracują 12 godzin bez przerwy dziennie; mają obiad od 12 do pierwszej.

Nadmierna długość zmiany stanowi słabą stronę organizacji przemysłu hutniczego. Nie można za to winić żadnej administracji, ani żadnego robotnika z osobna. Jest to powozechny porządek rzeczy zarówno w Rosji jak i za granicą, do tego stopnia powszechny, że nie ma żadnej huty, gdzieby pracowano na innych warunkach. Nieznaczne zmiany spotkać można w Niemczech, gdzie zmiana dzienna ma o 8-mej rano i o 4 popołudniu po 15 minut przerwy na śniadanie i podwieczorek. Robotnicy grzeją sobie wtedy kawę na obrzynkach walcowanych szyn lub na blokach odlanego żelaza. Dwie te przerwy zmniejszają długość zmiany dziennej do 10 godzin.

Jestem pewny, że tutaj żaden robotnik nie zgodziłby się na zaprowadzenie osmiogodzinnej zmiany, reforma ta napotkałaby na opozycję tylko ze strony robotników, bo dla zarządów fabryk nie stanowi znacznej różnicy, czy się w stosunku do dwóch czy trzech zmian rozdziela płacę na dobę. Robotnik dla większego zarobku często niezwraca uwagi na wycieńczenie swych sił i ruinę zdrowia. Znam fakty, wprawdzie nie działa się to w tutejszej kuźnicy, że brygada walcowników w czasie nawału pilnych obstalunków po zmianie dziennej dobrowolnie zaofiarowała się pracować w nocy, a dzień następny walcowała znów etatowo. Robotnicy ci obsługiwali maszynę bez odpoczynku przez 36 godzin. Obstalunek został na czas wykonany, a robotnicy otrzymali podwójny lon.

Ostatecznie praca dwunastogodzinna nie wyczerpuje organizmu, szczególnie przy zapłacie dostatecznej dla należytego odżywiania się i nieodzownych wygód życiowych (?). Całą pudlingarnię obsługują tutaj przeważnie szlżacy. Proszę spojrzeć na ten lud, wieki całe wyrosły w dziedziectwie kowalskiem: chłopy rosłe, czerstwe i rumiane, muskulatura jak u atletów. Żaden sadłem utuczony rzeźnik nie dorówna szlżakiemu kowalowi. Ludzie ci jednak pracują w warunkach, przy których każdy zwiedzający goś u- sposobi się poetycznie i orzeka, że jest to piekło, nie ziemia. Dantejskie wędrówki snują mu się po głowie: długie języki ogniste, płomienie, rzucają światła czarodziejskie na całą okolicę, czarne kłęby dymów, huk kół i warczenie walców, wreszcie ciężkie oddechy cylindrów parowych ostrzegają człowieka obcego, że praca tutaj jest raczej karą za ciężkie winy, niż dobrowolnym, sownie opłaconym, do dobrobytu pro-

wadzącym zarobkiem. To też wycieńczenie fizyczne nie jest pierwszorzędną stroną doniosłej sprawy, jaką jest długość dnia roboczego. Stokroć ważniejszym jest pytanie, jakim jest życie duchowe tych ludzi. Ja się dziwię, że robotnicy tutejsi czytają jeszcze *Kuryjera warszawskiego Tygodnik ilustrowany* lub *Biesiadę*, i przypuszczam, że jest to raczej lektura dla pozostałych członków rodzin, bo głowy ich niewiele już mają czasu na czytanie.

Pomimo przeto, że każdy robotnik z osobna może być przeciwnikiem osmiogodzinnej zmiany (jesli by naturalnie ona odpowiednio zmniejszyła płacę), społeczeństwo coraz bardziej sprawę tę wysuwa na pierwszy plan i stawia w rzędzie najpilniejszych postulatów.

W dążności tej uwadniają się myśl, że lud roboczy powinien mieć pozostawiony sobie czas na zaspokojenie potrzeb umysłowych i moralnych. Długo zapewne jeszcze czekać, zanim dzisiejszy postulat w życie się wcieli i zadanie to urczywistnionem zostanie na wielkiej arenie życia międzynarodowego; ale społeczne i ekonomiczne korzyści z reformy tej są widoczne. Tutaj jeno pragnę omówić tę sprawę ze stanowiska techniczno-administracyjnego. W zastosowaniu do przemysłu hutniczego praca nieprzerwalna jest konieczną. Bieg wielkich pieców nie może być zatrzymany, ogień w nich nie może zagasnąć; jeżeli się je niekiedy gasi z konieczności, prowadzi to za sobą straty, obliczane na kilka lub kilkanaście tysięcy rubli na dobę. Wielkich pieców nie zatrzymują więc nawet w największe święta kościelne. Tylko na Uralu, gdzie jest wielka trudność w dostaniu robotnika, gaszą piece na cztery letnie miesiące. Na południu, w ziemi katarynosławskiej, tego się nie robi, bo przy piecach pracują robotnicy stali, sprowadzeni z za granicy lub z odległych ziem Cesarstwa. W równym stosunku kosztu produkcji żelaza zlewne i pudłowego znacznie się obniżają, jeżeli wyrób prowadzony jest we dnie i w nocy.

Nie ulega wątpliwości, że energija czyli sprawność robotnika, zajętego przez 8 godzin, będzie większą, niż pracującego codziennie bez przerwy pół doby. Ta przytomność umysłu człowieka, nie wycieńczonego pracą nadmierną, wysoko powinna być cenioną w hutnictwie. Przy wytapaniu lub przetapianiu żelaza czasami szybkość i trafność postanowienia majstra lub robotnika, w krytycznej chwili może uratować sytuację, naprawić zły przebieg szarży i produkcję ustrzedz od nadzwyczajnych a znacznych strat, oraz uchronić od przykrych i niebezpiecznych następstw. Powtóre, mając robotników przytomnych, można do obsługi pieca przeznaczyć mniejszą ich liczbę; wiadomą jest bowiem rzeczą, że liczny tłum robotników, cisnący się w wązkich przejściach lub na małych przestrzeniach i spadających schodach, często w chwilach krytycznych jest raczej zawadą niż pomocą w prowadzeniu pieca.

W przemyśle hutniczym na południu jeszcze jedna okoliczność przemawia za skróceniem długości zmiany. Mam na myśli wielkie upały, które tu panują w lecie. W chwili, gdy to piszę, upały na słońcu dochodzą do 55 stopni Celsjusza i o 6-tej wieczorem dopiero powietrze nieco się oświeża. We dnie przez czas roboczy temperatura w cieniu rzadko pada niżej 34 stopni; liczby te stosują się do ciepła na otwartym powietrzu zewnątrz budynków. Co się dzieje przy piecach lub w ciasnych pokojach biurowych, łatwo się domysleć. Zarząd fabryki czyni, co może, aby warunki te uczynić znośnymi. Użycie wody z lodem jest wzbronionem; robotnikom przy robocie daje się natomiast do picia wodę miętową, rodzaj limonady. W chwili obecnej przy każdej hucie urządzają dla robotników chłodne prysznicze, budynki fabryczne zamykają i szczerline chronią od przeciągów, bo robotnicy pracują bez koszul, w jednych spodniach.

Na zakończenie przejdźmy do spraw bieżących. W liście poprzednim wspomniałem o funduszach, zbieranych na budowę kościoła katolickiego. Dotychczas osada tutejsza należała, podobnie jak i miasto Katarynosław, do parafii w Jamburgu. Parafija ta zajmuje cztery zachodnie powiaty gubernii. Proboszcz, ksiądz Gartman, niemiec z urodzenia, dotychczas miał do czynienia przeważnie z parafijanami w ko-



loniach niemieckich, po francusku całkiem nie mówi a po polsku zaś bardzo niewprawnie. Wreszcie i język niemiecki tutejszych kolonistów, osiedleńców z czasów panowania Cesarzowej Katarzyny II, mało ma podobieństwa do języka literackiego. Z chwilą powstania osady fabrycznej w Kamińskim, w której wszystkie prawie wyznania i narodowości mają swych przedstawicieli, powstała nagła potrzeba wzniesienia domu modlitwy dla nowoprzybyłych katolików. Dziś, dzięki solidarności pomiędzy katolikami rozmaitych narodowości, sprawa przyjmuje dobry obrót. Składki miesięczne, płynące stale od trzech miesięcy, przyniosły już 1,000 rubli, wydatki dotychczasowe nie wyczerpały i trzeciej części tej sumy. Robotnicy zaprosili tu księdza Szepietowskiego, który od pana naczelnika gubernii otrzymał już pozwolenie na stały pobyt w Kamińskim. Ksiądz Szepietowski może podołać przyjętym na siebie obowiązkom, władając biegle kilkoma językami, na utrzymanie robotnicy wyznaczili księdzu z funduszu religijnego rubli sześćdziesiąt miesięcznie. Funduszem zawiaduje trzech robotników, którzy do współdziałania zaprosili jeszcze p. Ludwika Poznańskiego, generalnego sekretarza zarządu. Sprawę zebrania funduszu podjął, w gronie robotników spopularyzował i do skutku doprowadził chemik tutejszy, p. Tadeusz Wójcik, któremu za obywatelskie zajęcie się sprawą publiczną należy się wdzięczność tutejszego ogółu katolickiego, obecnie bowiem nabożeństwa niedzielne, w braku odpowiedniego budynku, odbywają się pod gołym niebem, przy 50 stopniowym skwarze.

O zabawie naszej pomyślało tu od tygodnia towarzystwo artystów dramatycznych pod kierunkiem pana Trapszy (syna), złożone z dwunastu osób. Za osobistym wstawieniem się dyrektora kuźnicy, naczelnik gubernii udzielił towarzystwu pozwolenia na cztery przedstawienia. Towarzystwo to z różnym powodzeniem odbywało wędrowkę po główniejszych miastach południa; przez zimę dawało przedstawienia w Odesie, potem w Krzemieńczuku, Charkowie i Katarynosławiu.

Artyści nie mają właściwego przedsiębiorcy i tworzą rodzaj spółki współdzielczej. Z zysków oddzielają czwartą część na fundusz zapasowy i na pokrycie wydatków nadzwyczajnych, jak koszt podróży, uzupełnienie potrzeb teatralnych i t. p.; reszta zaś idzie do wspólnego podziału. Każdy z artystów, stosownie do zdolności i uznania kolegów, otrzymuje pewien cenzus t. j. stosunek udziału w zyskach. Cenzus ten wynosi 5 do 10 i lepsi artyści mają cenzus 8, 9 lub 10, podrzędniejsi 5, 6 i 7. Suma liczb, wyrażających cenzus każdego z artystów, wynosi w towarzystwie 82; ogólny zysk, podzielony przez 82, stanowi markę. Wartość tej marki jest zmienną. Czysty zysk np. pierwszego przedstawienia wynosił 214 rs., drugiego 183, trzeciego 148 i po udzieleniu czwartego grosza pozostaje do podziału suma rs. 160 k. 50, rs. 137 k. 25 i rs. 110 k. 25, wartość marki wynosiła zatem po pierwszym przedstawieniu rs. 1 k. 95, po drugim rs. 1 k. 67, po trzecim rs. 1 kop. 34; a więc członek z cenzusem 10, otrzymał rs. 19 kop. 50, rs. 16 kop. 70 i rs. 13 kop. 40, z cenzusem 5 — 9 rs. 75 kop., rs. 8 kop. 35 i rs. 6 kop. 70. Jestto oryginalna zasada kooperacji; wprowadził ją członek towarzystwa, artysta Bolesławski, który zarazem jest skarbnikiem i finansowym zarządcą całego przedsiębiorstwa. Członek, występujący z towarzystwa, zrzeka się pretensyj do funduszu zapasowego i wartości akcesoryjów teatralnych; nowowstępujący zaś winien gotówką wnieść podług cenzusu odpowiedni udział. Jeżeli spółka nadal będzie się trzymała tych zasad, może być pewną powodzenia.

Towarzystwo kamińskie, wdzięczne za wizytę artystów, przyjmuje ich gościnnie. Wszyscy, artyści i artystki, rozlokowani zostali w domach prywatnych. Dyrektorowie i drobni urzędnicy z jednakową przyjmują ich życzliwością. Urządzenie widowni wzięła na siebie fabryka; oddano na ten cel drewnianą szopę, w której dawniej mieściły się składki materiałów budowlanych. Szopa niewysoka, więc wyjęto ziemi na dwa arszyny. Dach nieszczelny, wentylacja tedy należyta. Jest to więc teatr w ziemiance, przy terazniejszych upałach ziemne ściany chłódzą nas potrosze.

Widzów zbiera się na przedstawienie od 100 do 150; teatr odwiedzają także francuzcy inżynierowie i urzędnicy innych narodowości. Doskonała gra artystów i ich mimika ułatwia zrozumienie rzeczy nawet osobom, które języka artystów nigdy w życiu nie słyszały. Dziś w niedzielę (pisano w lipcu) mamy zapowiedzianą wizytę gości z Katarynosławia, którzy przybędą wieczorem na przedstawienie parostatkiem; piękna noc księżycowa ułatwi im powrót na łodziach.

W gronie artystów na wyszczególnie zasługują pp. Trapszo, Kamiński, Bolesławski i panna Tekslówna.

B. N.

## Przegląd społeczny.

**Radom.** (Kor. „Głosu”). Podług oficjalnych danych w ciągu r. z. było czynnych w całej gubernii 345 fabryk i zakładów przemysłowych, w których produkcja roczna wyniosła sumę rs. 7.265,770 kop. 75. Pierwsze miejsce pod względem wysokości produkcji zajmują fabryki żelazne, których znajduje się 35. Gorzelnia gubernia radomska liczy 28, garbarni 39, tartaków 10, olejarni 15, browarów 12, młynów parowych 8, młynów wodnych i wiatraków 125, cukrownie 2, 1 fabryka zapalek, 2 fabryki gwoździ, 2 fabryki łyżek blaszanych, 2 narzędzi rolniczych, 3 fabryki kaffi, 17 cegielni, 1 huta, 6 fabryk garnek glinianych, 2 fabryki dachówek, 1 fabryka sukna, 1 piapiernia, 2 fabryki do białizny, 1 fabryka kleju, 1 octu, 1 cykoryi, 1 świec lojowych, 3 fabryki mydła, 2 miodosytnie, 1 fabryka suszenia warzyw i owoców i t. p. Produkcja w fabrykach i zakładach przemysłowych, znajdujących się w następujących powiatach, z wyjątkiem miast, wynosiła: w powiecie opatowskim rs. 2.249,267, ilżeckim rs. 1.682,783, końskim rs. 1.625,318, radomskim rs. 595,157, sandomierskim rs. 495,525, opoczyńskim rs. 460,910 i kozienickim rs. 105,373. Miasta pod względem sumy produkcji liczą się w następującym porządku: Kozienice rs. 37,000, Sandomierz rs. 20,002, Opoczno rs. 18,300, Przedborz rs. 14,582, Szydłowice rs. 12,800, Staszów rs. 11,175, Ostrowiec rs. 10,120, Opatów rs. 10,000. Końskiera 6,085, najmniejsza zaś produkcja fabryczna przypada na Radom, bo zaledwie rs. 1,372. Handel wewnętrzny i zewnętrzny głównie skoncentrowany jest w rękach żydowskich i nie ma wielkiego znaczenia, świadectw na prawo prowadzenia handlu wykupiono w całej gubernii na sumę rs. 79,532. W ciągu roku odbywa się 331 jarmarków, w tej liczbie 52 w miastach i 279 w osadach. *Kom.*

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Ruch emigracyjny w naszej Łodzi nigdy właściwie nie ustaje. Wynoszą się od nas ludzie do Cesarstwa, do Niemiec, do Ameryki, a nawet do Australii. Świeżo jednak, obok stałego ruchu do Stanów Zjednoczonych, zjawil się jeszcze ruch emigracyjny do Ameryki południowej, a zwłaszcza do Brazylii. Jacyś agenci uwijają się po Łodzi i werbują ochotnych udać się do tego kraju, gdzie im obiecują złote góry. Wielu już dało się akusić, a wielu chce się wybrać. Kandydaci do wyhodźstwa są bardzo często młodzi i pracowici, ale funduszu na drogę nie mają, chcą więc dostać od agentów, agenci znowu chcą tych biedaków obdrzeć. Ci, którzy wyemigrowali, cierpią za oceanem nędzę, agenci wyludzi od nich ostatni grosz, pozostawili w kraju, którego języka nie znają. Niektórzy już powrócili z Brazylii i ostrzegają innych, ale to niewiele pomaga. *Jan Bogdan.*

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). W jednym z poprzednich listów przyrzekłem wam przysłać listę tych, którzy zobowiązali się dawać stałą subwencją teatrowi niemieckiemu. Dziś jeszcze nie wiem wszystkich nazwisk, mogę jednak podać już trzy, a mianowicie: Schäfera, Leonhardta i Scheiblera, który dał również pieniądze i na teatr polski. — Projekt ustawy przytułku położniczego zwrócono z Petersburga dla dokonania w nim pewnych zmian. Teraz właśnie wysłano ten projekt powtórnie z poprawkami, wkrótce więc pożyteczna instytucja, dzięki dr. Wisłockiemu, rozpocznie swą działalność. — Kilku rolników z okolic Kutna zamierza rozpocząć pod Łodzią hodowlę owiec na wielką skalę i wehłą sprzedawać bezpośrednio fabrykantom. Z projektu tego jednak prawdopodobnie nie będzie, gdyż jest on niepraktyczny z wielu względów. — Stróż nocni pobierają u nas po 30 kop. miesięcznie od posesyi, a jednak i tej małej należności muszą niekiedy dochodzić aż drogą sądową. Świeżo w jednym z sądów pokoju rozpatrywano sprawę stróża noconego przeciw właścicielowi domu o 8 rs., które zebrały się z 2 złotych miesięcznych. — W pewnej restauracji niejaki Kantorowicz zrobił awanturę, że spis potraw nie był pisany po niemiecku. Wiadomość powyższą podaje *Dziennik Łódzki*. — Pod Rudą Pabjanicką, niedaleko od Łodzi, znaleziono trupy trzech członków bandy złodziejskiej, któ-

ra skradła konie włościanom wsi Gatki. Włościanie spostrzegłszy kradzież, całą gromadą pieszo i konno puścili się w pogoń za złodziejami, dopędzili ich i zabili w straszny sposób. Sekcja wykazała połamanie kości rąk i nóg, połamanie zęber, pęknięcie czaszki, rozerwanie wątroby i t. p. — Następnego dnia wieczorem, gdy tłum robotników stał przed fabryką p. Poznańskiego, oczekując na wypłatę, wmieszal się pomiędzy ludzi Mazowita, słusarz z Tomaszowa, dopytując się o pracę. Nagle otoczyło go czterech nieznanymi ludźmi i jeden z nich nożem zadł mu trzy straszne rany, poczem wszyscy spólnicy zbiegli. Mazowita zeznał, iż ten, który go uderzył nożem, nazywa się Józef Pestka, co było jednak przyczyną wypadku, niewiadomo, gdyż M. nie może więcej mówić. *Pracownik.*

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Jeszcze w r. z. donosiłem wam o słynnym majstrze Vogcie z fabryki Silbersteina. Otóż od d. 1 czerwca dostał się Vogt za obermajstra do Scheiblera. Gdy się wieść o tem rozeszła, podmajstrowie bardzo się zmartwili, znając dobrze Vogta, gdyż był on niegdyś calmajstrem u Scheiblera. Podmajstrowie mówili, że nie wpuszczą V. do fabryki, ale robotnicy nie bali się go wcale, gdyż, według ich mniemania, nieboszczyk K. Scheibler w testamentcie zakazał swym spadkobiercom obniżania zarobków robotniczych przez 25 lat i opieka nad wykonaniem testamentu należy do rządu(!). Rzeczywiście od śmierci Scheiblera ojes nie znizano jeszcze zarobków; a nawet podwyższono o 5 kop. na sztuce. O zamiarach podmajstrów dowiedział się p. Herbst, więc przyjechał do fabryki i kazał osobno podpisywać się tym, którzy chcą V., a osobno tym, którzy go nie chcą. Ze strachu wszyscy chcieli V. Nareszcie V. stawił się w fabryce i z początku nic nie zmienił, a nawet postawił majstrom 3 antalki piwa. Ale już w drugim tygodniu wziął się do majstrów i robotników. Za starego obermajstra kilku zdolnych robotników miało po 3 warsztaty, byli to biedacy, którym były żony chore, albo którzy mieli dużo dzieci, lub którzy z innego powodu zbiednieli (zwykle robotnicy mają po 2 warsztaty). Otóż V. zaczął na tych robotników krzyżować, że za dużo zarabiają, że piją i t. d. Kobiety, które miały dzieci przy piersi, mogły wychodzić o godzinie 8 i 4, aby pokarmić dzieci. V. zaczął im wymyślać od nygusów, próżniaków i t. d. W trzecim tygodniu kazał pozakładać inne weksle o 3 zęby mniejsze, przez to towar był gęściejszy, co zmniejszało zarobek robotnika o 90 kop. tygodniowo. Wówczas robotnicy po południu nie weszli do fabryki, lecz stali w bramie, grożąc V. i domagając się poprzedniego zarobku. Nadjechał dyrektor i zaczął dowodzić, że V. nic nie winien, bo kazał mu tak postępować. Następnie przyjechał jeszcze p. Herbst i polecił przywrócić wszystko do poprzedniego stanu. Prosił również robotnicy, aby za spóźnienie kary nie pisano, chyba że przynosi ono 10 minut, jak było dawniej, podczas gdy teraz z chwilą ruszenia fabryki zamykają bramę i spóźniający się placą 10 kop. kary. Przyobiecano im zastosować się do ich życzenia, lecz trzeciego dnia znowu zaczęto bramę zamykać, gdy tylko puszcza maszynę w ruch. *Józef P.*

**Nowe Miasto.** (Kor. „Głosu”). Niech was to nie dziwi, że dopiero po paru tygodniach pobytu w miejscu kuracyjnym znalazłem chwilę wolnego czasu na napisanie listu, pierwsze bowiem dni schodzą bardzo szybko, chociażby z tego względu, że trzeba chodzić na oględziny do każdego lekarza z osobna. Zresztą kuracja trwa prawie cały dzień, wciąż trzeba być w ruchu, niema godziny wolnej od okładów, kąpeli i t. d. Sam zakład robi dobre wrażenie, porządek wzorowy, opieka staranna, jedzenie smaczne i zdrowe. Do ujemnych stron można zaliczyć brak biblioteki i czytelnicy; pism nie ma wcale, czasem zabłąka się numer kuryera, własność jakiegoś kuracjusza. Największy procent leczących się stanowią księża, potem idą studenci, urzędnicy. Kobiet bardzo nie wiele. Brak zupełny życia towarzyskiego, na co składa się kilka przyczyn, z tych wymienię dwie: pretensyje do „lepszego tonu” i różnice narodowo-religijne. Co niedziela jednak odbywają się wieczorki z tańcami. Na zakończenie wnoszą prośbę do lekarzy zakładu, czyby nie dało się zmienić sposobu oględzin, dotychczasowy bowiem porządek fatalnie oddziaływa na ludzi nerwowych, a tych tu najwięcej. Pewien chory tak mi się skarżył: „Widząc, że źle ze mną, nie mam już nadziei, wyzdrowienia i w krótko pewno przeniosę się na tamten świat”. — „Dla czego”, zapytałem. — „A bo lekarze tutejsi bardzo się mną interesują, ciągle urządzają nademną konsylia, a jak tylko zjawi się jaki przejezdny lekarz, natychmiast prowadzą mnie do niego na oględziny”. Nie czynię z tego zarzutu lekarzom, ale sądzę, że można by umiarkować zbyteczną nieco troskliwość, żeby nie dokuczać zdenerwowanym chorym.

T. W. . . .

**Mysłowice.** Czytamy w *Izraelicie*, że od niejakiemu czasu władze nadgraniczne pruskie przepuszczają przez granicę tylko tych żydów z Królestwa i z Galicyi, którzy mogą się wylegitymować z posiadania co najmniej 300 marek.

**Lubecz.** Korespondent *Gazety warszawskiej* z Lubicza nad Drwęcą pisze, że emigracja włościan do Ameryki w tamtych stronach nie tylko nie ustaje, ale ciągle się zwiększa. Są wszędzie, gdzie ludność męska niemal całkiem wymigrowała, zostawiając osady na opiece kobiet. Niektórzy też wynoszą się z całymi rodzinami i ci po kilkakrotnie wracają i odjeżdżają na powrót.

**Zgierz.** Do *Kuryera Porannego* donoszą, że wychodźstwo do Brazylii rozwieliło się tu bardzo i że emigrują nie tylko pojedyncze osoby, lecz i całe rodziny, zachęcane przez werbowników. Do Bremy podróżują własnym kosztem, dalej otrzymują bilety bezpłatnej jazdy okrętami do miejsca przeznaczenia. Przeważnie emigrują tkacze, którzy nie mogą znaleźć zajęcia, dzięki zaprowadzeniu w fabrykach krosien mechanicznych.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). W zeszłą niedzielę miał tu miejsce oburzający fakt porwania przez żydów chrześcijańskiego dziecka. — Powtórzyły relację, podaną w 155 numerze półrocznego *Wileńskiego Wiestnika*. O godzinie 6 po południu włościanie Wawerys i Tyszkowski wracając z Bosaków przez Rudnicką ulicę, spostrzegli żydówkę, ciągnącą za rękę małego chłopczyka, który z płaczem wołał „mama, niema mamy!” Dla uspokojenia dziecka żydówka kupuje mu obwarzanek, mimo to chłopczyk płakać nie przestaje. Zaintrygowani tem włościanie zapytują żydówkę: czyje to dziecko i otrzymują odpowiedź, że to jej własne. Uważając wyjaśnienie to za prosty wykręt, chłopcy żądają, aby żydówka oddała dziecko im albo policyjną. W tej chwili jednak zgromadza się koło nich tłum żydowstwa, który brutalnie odpycha włościan, żydówka zaś z dzieckiem ukrywa się na Szpitalnym zaułku w domu Szmula Kocerginskiego, a wjazd za nią brama domu przez żydów zostaje zamknięta. Bici i popychani przez żydów, chłopcy bacznie śledzili ruchy ukrywającej się z dzieckiem żydówki i, dopadłszy do policyjnych, wskazali mu ową jaskinię. Stójkowy natychmiast dał znać rewierowemu, który przy pomocy włościan i robotników chrześcijan wywalił bramę domu, a następnie takową za sobą zaryglował. Żydowstwo, nieco spłoszone spieszną interwencją policyjną, zbitą masą z okrzykiem „hura” rzuciło się do bramy, ale w tej chwili chrześcijanom zjawili się na pomoc konni kozacy i strażacy, a za nimi na miejsce wypadku przybył sam p. policmajster. Ponownym szturmem policyjnym, strażacy i robotnicy odpechnęli żydów i zdobyli bramę domu, w którym po dość długich poszukiwaniach udało się znaleźć małżeństwo w mieszkaniu małżeństwa Parengów. Okazało się, że jest to chłopczyk Jankowski, stróża z Wielkiej ulicy. Trzyletni Michaś wyszedł na podwórze, gdy matka w parę minut wyjrzała, już był znikł bez śladu. Zrozpaczeni rodzice rzucili się szukać go w krótko dowiedzieli się, że chrześcijanie odbierają jakieś dziecko od żydów. Można sobie wyobrazić radość biednych rodziców, kiedy im policja oddała syna, ocalonego takim nad wyraz szczęśliwym zbiegiem okoliczności, li tylko dzięki przeczności dwóch zacnych włościan. Małżeństwo Parengowie natychmiastowo zostali aresztowani, skutkiem jednak orzeczenia lekarzy, że Parengowa jest w ósmym miesiącu ciąży, wypuszczono ją na wolną stopę, z zachowaniem wszelkich prawnych ostrożności dla przeszkodzenia ewentualnej ościeżce, szanownego zaś małżonka jej pozostawiono w więzieniu dla smętnych rozmyślań na temat złośliwości i niesprawiedliwości chrześcijańskiej. Cóż panowie szermierze sentymentalnego liberalizmu, coż wy na to? Czy możliwym jest współzycie brutalnie w biały dzień napadających i stale napadanych? Czy nie czas już solidarności zwartego żywiołu żydowskiego przeciwstawić solidarną naszą odporność? Czy miliony faktów codziennego życia nie przekonują was, że zjada, poobłania nas, a poobłaniając ohydnie uraga nam ta wszechwładną pasorzytnicza masa przybyszów, której każdy poszczególny członek — bez względu na ilość wyssanych z nas milionów lub też na stopień nędzy, bez względu na swą ciemnotę, czy też wysokość kultury — przy każdym starciu ich z nami staje zawsze po stronie najzacieklejszego nawet fanatyzmu swych współwyznawców. Cóż wy na to? Wiem co: zacni utopiści, szczerzy krótkowidze, prawowici potomkowie narodu, co dla wszystkich na ościernie swe wrota otwierał, zbudę jak zwykle natarczywe pytania życia szczerymi komunalami, zaczynającymi się od „wszelako”, kończącymi się na „jednakże”. Zaś faryzeusze, ci, co nigdy nie zastanawiają się długo nad odpowiedzią, znajdują, jak zwykle, bardzo proste tłumaczenie: Parengowa — to pojedynczy — wypadek — trzeba by to udowodnić statystycznie, bo nauka i t. d. tłum zaś, pierśmiami swymi zasłaniający Parengową, współczujący, całą masą pomagający jej — to zwykły przypadek, który należałoby dobrze zanalizować, aby dociec jego psychicznych pobudek i t. d. *Zastępca.*

**Kijów.** (Kor. „Głosu”). Posyłam wam urzędowe dane o stanie urodzajów u nas. W *kijowskiej gub.* zboże i rośliny pastewne w powiatach: berdyczowskim, kaniowskim i humańskim piękne, w wasylkowskim ożyminy do-

bre, a zboże jare niezłe, w pozostałych powiatach urodzaje wogóle zadawalniające. Zbiory utrudniają nieustanne deszcze. W czyhryńskim powiecie zjawili się żuk a w taraszczańskim, lipowieckim, humańskim i czerkaskim — mucha hessa. — W *gub. podolskiej* urodzaje wogóle piękne, żniwa są już na ukończeniu, siły roboczej jest pod dostatkiem, zbiorom jednakże przeszkadzają deszcze. W niektórych miejscach hajsyńskiego i braclawskiego powiatu znaczne szkody wyrządziła hessa mucha. — Na *Wołyniu* ożymina z wyjątkiem owruckiego, ostrogskiego, krzemienieckiego i dubieńskiego piękna, zboże jare urodziło zadawalniająco z wyjątkiem powiatu owruckiego i części żytomierskiego. Żniwa na ukończeniu, pomimo nieustannej niepogody. *Semen Ikwa.*

**Żytomierz.** W *Kiewlaninie* znajdujemy szczegóły o nowej projektowanej linii z Berdyczowa do Żytomierza. Budowa i eksploatacja drogi znajduje się w rękach *Towarzystwa żytomierskiej drogi żelaznej*. Linia powyższa mieć będzie 48 wiorst długości i na tej przestrzeni mają zbudować dwie stacje w Kodni i Żytomierzu i przystanek w Lewkowie. Między Kodnią i Berdyczowem odległość wynosi 27 wiorst, między Kodnią i Lewkowem 14 wiorst; między Lewkowem i Żytomierzem 7 wiorst. Budowa rozpocznie się w październiku b. r. i ma być skończoną w listopadzie 1891 r. Na czele zarządu stoi inżynier Mickiewicz, budowę prowadzić ma inżynier Nowicki, zarząd *towarzystwa* mieścić się będzie w Kijowie.

**Kowno.** W *Kowińskich gubernskich wiadomościach* czytamy, że w ostatnich czasach zaczęła się w Kownie emigracja robotników, zwłaszcza z fabryk żelaznych, do Brazylii. Ruch ten zaczął się na wiosnę i obecnie jest bardzo ożywiony. Według pogłosek emigranci otrzymują w Brazylii pracę w fabrykach za wysokim wynagrodzeniem; toby chciał otworzyć własny warsztat, ten otrzyma subsydyjum na bardzo dogodnych warunkach; rolnicy znów dostaną dostateczną ilość ziemi, oraz narzędzia i nasiona na spłatę kilkoletnią i t. d. Warunki te pociągają bardzo robotników, gdyż wielu z nich pozbawionych jest pracy. W jednej np. z fabryk żelaznych na początku wiosny pracowało 700 robotników, dziś zaś niema 300. Dalej nawet według pogłosek, emigrantami mogą być tylko chrześcijanie żonaci nie mający skończonych 45 lat, wszyscy inni muszą się przyłączyć do jakiejś rodziny. Aby pozyskać możność samodzielnej emigracji wielu chłopców 18-letnich pośpiesza zaopatrzyć się w towarzyski życia.

**Gub. podolska.** Pierwsza połowa lipca bieżącego roku zaznaczyła się w dziejach Podola niezwykłą ilością burz gradowych, które przyniosły olbrzymie szkody dla miejscowego rolnictwa. Straty stąd wynikłe, wynoszą ogółem 546,581 rs. Na oddzielne powiaty suma powyższa rozkłada się następująco: w powiecie balckim 116,765 rs., w hajsyńskim 189,333 rs., olgopolskim 89,855 rs., płoskirowskim 53,073 rs., kamienieckim 43,268 rs., uszyckim 34,472 rs., laticzowskim 18,150 rs. i lityńskim 1,675 rs.

## Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Jakże tu dziś pisać o Krakowie, kiedy w nim pustki straszliwe, jakże notować obawy życia, kiedy to, zazwyczaj ciche i monotonne — obecnie do reszty zamarło. My tylko dziennikarze, przywiązani do taczki, oraz urzędnicy, skazani jesteśmy na męki tropikalne, a wszystko, co mogło i nie mogło, oddycha swobodniej za murami miasta. — W Wadowicach, jak wiadomo czytelnikom „Głosu” istnieje towarzystwo ochrony ziemi, zasługujące ze wszech miar na poparcie społeczeństwa. Niestety, prasa krajowa, zawsze rozpolitykowana, dziś zaś bardzo ogórkowo usposobiona, dotąd nie uznała za potrzebne sprawy towarzystwa omówić, tak że szersza publiczność pozbawiona jest absolutnie wiadomości o tem, co się w łonie tej instytucji dzieje, jak się ona rozwija i t. d. A wszak warto wspomnieć np. o tem, że na ostatnim zebraniu członków dłuższą dyskusję wywołała sprawa zamiany poręki ograniczonej na nieograniczoną (wniosek upadł) dalej, że sąd obwodowy wadowicki zatwierdził 3% fundację pamiątkową tow. t. j. fundusz pożyczkowy dla włościan, na który pieniądze skąpo napływają. Za to, gdzie tylko uherbowane głowy dają swą firmę, można się z góry sukcesu spodziewać. Takie towarzystwo, jak św. Jadwigi (jeszcze nie najgorsze) św. Wincentego a Paulo, wogóle z jakimś hrabią na czele obfitują w środki materyjalne. Nasze panie założyły instytucję dla niesienia pomocy afrykańskim murzynom, tam ślą datki, a ochronę własnej ziemi, podniesienie własnych białych murzynów uważają za rzeczy zbytuczne. Pomimo kanikuły nasi ojcowie myślą wprowadzić o zbawieniu społeczeństwa, ale zapomocą takich środków, jak tow. wyścigów konnych (będzie totalizator!), tow. przyjaciół muzyki i rozmaitych innych „przyjemnych” rozrywek. Na to są zawsze pieniądze, bez względu na klęski głodowe, gradowe i ogniowe. Bogaty kraj! — O przyszłym „ministrze oświaty” w Galicyi panu Bobrzyńskim prasa jeszcze się nie odzywa. Jedna tylko

„Gaz. nar.” pisze tak: „P. Bobrzyński należy w życiu politycznym do szkoły, która obniżyła poziom polityki krajowej. Powiadają, że wśród tej szkoły on jest najtwardszą skałą, a nadto najwięcej energicznym jej koryfeuszem, dbałym li o bezpośrednie skutki. Gdyby tego ducha przeniesić miał na nowe pole działalności, wówczas nie podnieśli się nastrój systemu edukacyjnego, wówczas nawet potrzeby praktyczne nie będą należycie ocenione, jednostronność bowiem w rządach zapanuje. Z takiej działalności pożytek byłby drobny (właściwie żaden). Pan Bobrzyński niewątpliwie posiada dużo sprytu, jest nawet dobrym szermierzem parlamentarym, ale sprawami szkolnictwa dotychczas się nie zajmował, stąd też rodzi się wątpliwość, szali sprosta obowiązkom, jakie przyjął na siebie”. Dzienniki półroczowe i ćwierćroczne udają, że do tej chwili nic im nie wiadomo o nominacji p. Bobrzyńskiego. Czekają na wietrzyk! — Długoletni dyrektor krakowskiej policyi pan Englisz ustąpił ze swego stanowiska. Przyozyna dymisji, jak powiadają, była zbyt gorliwość p. dyrektora w czasie niepokojów akademickich. Motyw ten jednak wydaje się nam mało prawdopodobnym. Krążą także pogłoski o bliższym ustąpieniu obecnego starosty krakowskiego p. Kuczkowskiego, który swem taktownem postępowaniem zdołał pozyskać sobie sympatyję Krakowa. Jako następców wymieniają: na dyrektora policyi radcę Korotkiewicza ze Lwowa lub dr. Kaisera z Krakowa, na starostę dr. Dunajewskiego, syna ministra, obecnie starostę w Wadowicach. Jan Kochanowski wydał tu broszurę p. t.: „Kilka słów w sprawie teorii historyczno-heraldycznej dra Piekosińskiego. Autor broni się w swej książce od zarzutów, jakie jego hipotezom uczynił świeżo prof. Malecki w rozprawie p. t. „Studyja heraldyczne.” *Voz.*

P. S. O ciekawym fakcie donoszą mi z Zakopanego: Kilkanaście osób z Królestwa zażądało w tamtejszej „Czytelnicy” — „Głosu” i „Prawdy”, na co im zarząd, kierujący sekcją czasopiśmienniczą, odpowiedział, że życzeniu temu zadośćuczynić nie może, gdyż „galicyjska większość” niechętnie widzi te dzienniki. Wskutek tej „mądrej” odpowiedzi jeden z waszych prenumeratorów oświadczył gotowość odstąpienia kilku numerów do użytku gości, ale i ta propozycja nie miała szczęścia podobać się zarządowi, który „Głos” usunął. Dopiero interwencja kilku poważnych ludzi, którzy pp. kierującym szepnęli na uchwała słowa prawdy — zdołała przekonać ich, że „Głos” może i powinien znajdować się w czytelni zakopańskiej. Na usprawiedliwienie zarządu powiedzieć mogę to, że jest on pod silną presją krakowskich monitorów.

**Lwów.** (Kor. „Głosu”). Warto bliżej zapoznać się z działalnością ruskiego towarzystwa oświaty ludowej „Proświta”, o którym w ostatnim liście dorywczo wspominałem. Instytucja ta istnieje 21 lat, a rozwija się tak znakomicie, że żadne z polskich towarzystw nie może z nią iść o lepsze. Do „Proświty” wstąpiło w r. 1889 członków nowych 410, a mianowicie 250 włościan, 31 księży, 21 nauczycieli — reszta ludzi rozmaitych zajęć. W r. n. powiększono bibliotekę 41 czytelną, posłano książki ludowe do 8 bractw i założono czytelnię dla garnizonu lwowskiego. Na własny dom „Proświty” złożyli członkowie 453 złr., na budowę ruskiego teatru — 826 złr. Towarzystwo w czasie swego istnienia wydało 10,000 egzemplarzy książek szkolnych, oraz 119 popularnych, ludowych. Wartość książek, darowanych przez „Proświtę” czytelnikom w r. u. wynosi 744 złr. Przy instytucji tej istnieją rozmaite fundacje dobroczynne dobroczynne, jak kazały, imienia Szewczenki, Frącza itd. Nasze stowarzyszenia winny iść takim ślakiem. — Wydział krajowy uchwalił na ostatnim posiedzeniu odrzucić postanowienie ankiety finansowej co do częściowej konwersji długu indemnizacyjnego. Wogóle projekt konwersji nie przeszedł, natomiast zdecydował wydział wejść do sejmu (we wrześniu) z projektem zaciągnięcia większej pożyczki na spłatę 6 dotychczasowych mniejszych pożyczek i uzyskania na czas spłaty indemnizacyjnej (do r. 1901) gotówki na pokrycie niedoborów funduszu krajowego bez podwyższenia podatków. Pożyczka ma być emitowaną seryjami. Bądź co bądź przyznać trzeba, że uchwała wydziału krajowego jest ze stanowiska finansowego korzystniejszą dla interesów kraju, niż połowiczne ankiety. — Zmarli tu: rzeźbiarz Jarzymowski i muzyk Kozłowski. — W Krośnie otwartą została wczoraj wystawa pedagogiczna i przemysłowa. Tamże położono kamień węgielny pod nową szkołą tkacką. — Teatr wystawi w zimowym sezonie komedję Sewera p. t.: „Pan marszałek”, osnutą na tle galicyjskich wyborów do rad powiatowych. *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z dniem 3 sierpnia Helgoland wszedł w skład niemieckiego cesarstwa.

Niebawem na miejsce pstręgo, różnojęzycznego tłum, szukającego na tym sterczącym śród fal głazie wytechnienia, zdala od zgiełku walk osobistych i społecznych—zjawia się zbrojni i karni obrońcy pętegi niemieckiej na lądzie i morzu.

Hotele, kasyna i teatry zamieniają się w koszary i prochowonie; zamiast rybackich czółen kanonierki i torpedowce będą przerywać wody okoliczne, a fortyfikacje z kamienia i żelaza zajmą miejsce kabin drewnianych, opuszczonych przez gości i właścicieli.

Niemcy bowiem zamierzają zamienić wyspę w pierwszorzędną fortecę, która ma pono nieocenione oddać usługi w chwili wielkiego międzynarodowego popisu z dziedziny mechaniki i pirotechniki, stosowanych do zbrodni.

Anglioy tymczasem zdają się być bardzo zadowolonymi z transakcji, która za cenę nagiej i grożącej nieobliczonymi wydatkami skały — oddaje im na własność niezmiernie przestrzenie najbogatszej pod słońcem krainy.

Świadomość dobrego interesu jest tak powszechną, że nie podał go nawet w wątpliwość, przygotowujący się do ponownego objęcia rządów, Gladstone.

Czy nadzieje jego spełnią się — okażą to wybory jesienne, które obecny gabinet będzie się widział zniewolonym rozpiąć.

Wybory te, niemal że z powszechnego głosowania wypływające—przedstawiają dzięki temu swemu charakterowi dużo zagadkowego.

To też stronnictwo rządzące, torysi—nie myślą ustępować bez walki. Gabinet, obwiejający się pod ciosami skonalizowanej opozycji, wyczerpany walką niefortunną—zamierza uratować gasnące swe życie przez wchłonięcie pierwiastków niezużytych.

Tym właśnie, według teorii Brown-Seoquard'a, do polityki stosowanym kordyjałem, ma pono być lord Randolph Churchill radykal konserwatywny.

Mowa tego ruchliwego magnata jest świadectwem zwycięstwa idei demokratycznej, zatapiającej wszystkie po kolei twierdze przywilejów i wyłączności.

Kandydat na przyszłego ministra przekonał swych szlachetnych przyjaciół, że tylko uwzględniając potrzeby, z rozwoju społecznego wypływające—mogą oni uratować w części swe stanowiska przodujące.

Zalecał przeto reformy agrarne, reformy w dziedzinie szkolnictwa, zgadzał się nawet na różne względem irlandzkiego narodu ustępstwa, słowem przyjmował wszystkie punkty programu liberalnego, w dwóch tylko różniąc się od niego kwestyjach: pragnie mianowicie utrzymania unii Irlandyi z Anglią, czyli innemi słowy wspólnego parlamentu i rządu i dalej życzy sobie, aby W. Brytania przyjęła czynny udział w polityce europejskiej. W tym celu apostołuje w swej ojczyźnie militarizm, pragnie podniesienia siły zbrojnej państwa na lądzie i morzu.

Nie mniej, jak w Anglii — widzimy w państwach ładu stałego wzmoczenie się demokratyzmu, a nawet przeważania kierunków skrajnych nad umiarkowanymi.

Tak na przykład, mimo sceptycyzmu względem powodzenia podjętego przez cesarza Wilhelma zadania, rozwiązania kwestyi socyjanej — przyznać musimy, że monarcha ten raz podjętej idei nie myśli porzucić. Mentor jego p. Hintzpete wypracowuje mu pono traktat w tej sprawie, polemizując jednocześnie z zaniepokojonym wielkim przemysłem, uosobionym w p. Funckem, który głosem Kassandry ostrzega przed rozbudzeniem pożądań czwartego stanu. Tymczasem w obozie tego właśnie stanu robotniczego, zbranego pod sztandary demokracji socyjanej, panuje zamęt i walka wewnętrzna, napełniająca radosną otuchą tych, co, w „zwycięztwie jego — zgon swój widzą” Sachssache-Arbeiter Zeitung, wystąpiła z gwałtowną napaścią na Bebla i Liebknechta, dotychczasowych przywódców, obwiniając ich o oportunistyzm, brak energii i zachcianki dyktatorskie. Najradykałniejsze, wychodzące w Magdeburgu, Volkssteme wturjuje temu atakowi.

Na kongresie socyjalistów, który odbędzie się w Halli w d. 12 października, a który jest zamianą zaprojektowanemu na d. 1-go października uroczystości—spodziewają się zartego ataku młodych z Schipplem na czele przeciwcw dotychczasowym koryfeuszom.

Nieprzyjemnego wszakże zaznają rozczarowania ci, co z rozstroju partii socyjarno-demokratycznej nieledwie wyprowadzają przepowiednie upadku idei socyjarno-demokratycznej.

Ta idea zbyt silny posiada grunt w warunkach życia społeczeństw zachodu, ażeby zależeć miała od ukształtowań partyjnych i sporów między Beblem i Schipplem. Spory te wszelako i walki domowe świadczą ujemnie o dojrzałości politycznej, wskazując, że stan czwarty przejść jeszcze musi przez okres walk i pracy wewnętrznej, zanim zdobędzie przewagę w społeczeństwie stanowisko.

Prąd warchołski tak grasuje w Europie, że ofiarą jego stają się najdoskonalsze, za wzór dotąd stawiane organizacje polityczne. Mianowicie czesi, którzy przez swą chłodną, praktyczną i konsekwentną działalność polityczną — wydawali się niedościgłym wzorem naszemu po-

rywczemu i niestałemu w swem działaniu społeczeństwu — obecnie dają nam przykład takiego rozdwojenia i zajądłości partyjnej, jakie nie powstydziliby się żaden z po-bratymych szczepów.

I w tej jednak walce partyjnej spotykamy przebliski tej dojrzałości politycznej, którą się tak ów naród szczylił.

Wobec bowiem żądań niemców: jednostronnego uwzględnienia mniejszości niemieckich w okręgach czeskich, bez przyznania podobnej opieki mniejszościom czeskim—sta-nęli staroczesi w jednym z młodoczechami szeregu, gro-żąc zerwaniem ugody, która zresztą nie budzi nadziei wcielenia się w życie.

Ani groźby stworzenia nowej dla gabinetu większości z pominięciem czechów, ani osobiste pragnienia cesarza Franciszka Józefa—nie mogą skłonić czechów do ustępstw z tego, co uważają za swe słuszne prawo.

Czy ich stałość uwieńczy się pomyślnym rezultatem czy klęską — trudno powiedzieć. Od tego rezultatu zależną będzie ocena historyczna współczesnej epoki i mężów, w ruchu politycznym przodujących.

Tymczasem krancowość młodoczechów i ich wpływ na swe społeczeństwo sprawia, że szlachta czeska, a właściwie czeszy feodali, będący co najmniej tyleż habsbur-skimi, co czeskimi — usuwają się od życia politycznego.

Przechodzą w stan spoczynku ks. Schwartzenberg i hr. Clam-Martinić — osobistości wydatne w parlamencie austrijackim. Widzimy w całej Austrii zjawisko upadku żywiołu feodalnego na rzecz mniej lub więcej demokratycznych kierunków. Zwrot ten, przyjmujący nawet w Galicyi poważne rozmiary, uwidocznił się od czasu niefortunnego wystąpienia austriackich klerykałów z ks. Liechtensteinem na czele. Od tej chwili proces uświadamiania się coraz szerszych warstw ludowych postępuje nieustannie, a rząd będzie musiał, w obec potęgi tego prądu — wyrzec się swych osobistych sympatyj i przystosować się do usposobień ludów, monarchiję habsburską składających.

Kierunek, obalający panowanie powag dawniejszych, zainaugurowany na Bismarku, grozi teraz poważnie stanowisku jego przyjaciela i naśladowcy, Crispiego.

Z powodu rozwiązania przez rząd austriacki istniejącego w Tryjeście stowarzyszenia włoskiego „Pro Patria” ruch irydyntystyczny przeciw Austrii skierowany, a opierający się na sojuszu z Francją — wybuchnął w rozmiarach poważnych. Podosycają ten kierunek ultramontańskie nawet dzienniki, z nienawiści do Crispiego gotowe poświęcić apostołskie cesarstwo dla masońskiej Francyi.

Sułtan zatwierdził wreszcie biskupów bułgarskich w miastach macedońskich: Uskubie, Kiupruli i Ochrydzie, mimo protestów serbskich i greckich.

Przeważły przeto wpływy zachodnie, a może i pogródka bułgarskiego rządu zamknięcia wszystkich szkół i świątyń muzułmańskich w księztwie.

Dość, że w obozie stambułowców panuje radość i uczucie wdzięczności dla Wysokiej Porty, od której mają nadzieję uzyskać niebawem i uznanie niepodległości.

Rewolucya w Argentynie, jak niespodziewanie wybuchła, tak też stłumiona została. Przyczyną jej była finansowa ruina państwa, które zdołało przy 4 1/2 milionach ludności — od roku 1875 zadłużyć się na dwa miljardy franków. Rewolucję podniosły żywioły miejskie, dążące do zniesienia agia od złota, wychodzącego na korzyść żywiołów wiejskich i pragnące zapewnić stolicy przewagę nad oddzielnymi stanami.

Zwycięztwo swe rząd zawięcza właśnie owym prowincyjom, broniącym niezależności przed centralistycznymi zachciankami klasy mieszczańskiej.

## KRONIKA LITERACKA.

— Na służbę bożą przez Bron. Grabowskiego 1890 r.

W rodzinie Nieculów nie chowały się dzieci; było to przyczyną wielkiego strapienia męża i żony. Postanowili wreszcie ofiarować dziecko na służbę bożą i w ten sposób zachować je przy życiu. Młody Stach uchował się w istocie i wstąpił do seminarjum, zgodnie z wolą zmarłych rodziców. Klerykiem już będąc, pokochał dziewczynę, przeszedł ciężką walkę i powrócił do stanu świeckiego. Książd i ludzie usprawiedliwili go, a Stach, ożeniwszy się z ukochaną, obrał sobie zawód nauczyciela wiejskiego i był na nim pożytecznym z powołania. Autorowi chodzi właśnie o przeprowadzenie tej tendencji, że wszelkie śluby, uo-zy-nione wbrew powołaniu, nie powinny obowiązywać i pa-czy-ć życia jednostki. Chcąc jednak wyswietlić tę tezę na najbardziej typowym przykładzie (służba boża) autor na-raził się na znaczne trudności, które mu się nie zupełnie udało przezwyciężyć. Nie ustrzegł się drażliwego nieco poruszania kwestyj religijnych i w ten sposób naraził wo-beo czytelnika całą tendencyję. Umysł prostaczy nie pod-

daje się w kwestyjach wiary tym jasnym i prostym rozumowaniom, które tak dobrze trafiają do przekonania inteligencji. Najciekawszej zaś i zarazem najbardziej przekonującej argumentacyje—mianowicie plastycznego przedstawienia cierpień i walki młodego kleryka z przesądem ślubów — nie potrafił wyzyskać. Książka robi wrażenie suchej i pedantycznej próby traktaciku, niewprawną ręką przyodzianego w formę belletrystyczną. Styl grzeszy zbytkiem archaizmów i napuszością w rodzaju: „szaty, oblubienica, młodzian i t. d.”

— Maszyny parowe i koleje żelazne opisał W. Olszewski (M. Brzeziński) z wielu rysunkami 1890.

Książka ta ukazuje się w drugim już wydaniu, widocznie więc budzi w czytelnikach żywe zajęcie. W pierwszej części autor opisuje maszynę parową wogóle, starając się w porównaniach i poziomach wykładu zbliżyć możliwie do zakresu pojęć i wiadomości umysłowych nieoświeconych. W drugiej—podaje krótką historję i opis wynalazku kolei. Książeczkę zamyka ożywiony obrazek podróży odbytej koleją, a tu i owdzie w opisach trafiają się uwagi i spostrzeżenia natury ogólniejszej. Książkę tę należy stanowczo uważać za jeden z najlepszych nabytków naszej literatury ludowej. Cechuje ją przedewszystkiem dobre usystematyzowanie treści i przystępny a jednak wolny od przesadnej gadatliwości wykład. W trzecim wydaniu radzilibyśmy dołączyć do kolei żelaznych opis parowca.

## KRONIKA PWSZECHNA.

— Rozporządzenia rządowe. W sferach rządowych ostatecznie rozstrzygnięto kwestyję mianowania na urzędy cywilne na Kaukazie, w okręgu zakaspiskim, w Królestwie Polskim i innych prowincyjach pogranicznych państwa dymisyonowanych wojskowych, zaliczonych do zapasu armii.—W niektórych gubernijach na wypadek zjawienia się cholery asygnowano pewne kwoty w celu przedsięwzięcia środków zapobiegawczych. — Wydano rozporządzenie, aby paszporty, przesyłane do urzędów gminnych lub powiatowych, w celu odnowienia, odnowione i wysyłane były interesowanym nie później jak we trzy dni od daty odebrania paszportu z poczty.—Ogłoszone zostały przepisy o służących na kolejach żelaznych podczas wojny.—Ministryjum spraw wewnętrznych poleciło, aby władze administracyjne nie pozwalały misyonarzom zagranicznym nawracać żydów, gdyż działalność misyonarska w państwie należy do kościoła prawosławnego.

— Życie społeczne. Inżynier Sokal, kierujący robotami kanalizacyjnymi w cytadeli, przy rozpoczęciu tych robót wprowadził u robotników przymusową oszczędność. Od d. 20 maja do 20 lipca 493 ludziom wypłacono 24,459 rs., czyli że każdy otrzymał przeciętno po 50 rs. Wszyscy zaś razem złożyli do kasy oszczędności w tymże czasie 1,841 rs., czyli że wypada na jednego przeciętno 3 rs. 75 kop.—Gub. płocka w 1888 r. wydatkowała na utrzymanie urzędów gminnych 62,126 rs., na utrzymanie szkół początkowych wiejskich 38,514 rs., na utrzymanie sądów gminnych 88,956 rs., na wydatki, obowiązujące w skutek różnych rozporządzeń władzy 11,322 rs. i na potrzeby gminne, ustanowione przez same gminy 48,456 rs. Gmin liczy 108, okręgów sądów gminnych 33, szkół wiejskich 198.—Opracowywany jest projekt ogólnego podatku na rzecz wszystkich szpitali i zakładów dobroczynnych w Królestwie. Z chwilą wprowadzenia owego podatku leczenie w szpitalach będzie dla wszystkich bezpłatne. — Założone w 1880 r. kasy pożyczkowe dla rzemieślników i robotników warszawskich z końcem r. z. miały 50,262 rs. kapitału obrotowego 49,160 rs. 8 kop. majątku i 296 rs. 36 kop. przewyżki dochodów nad wydatkami.— W Chelmie zaczęła funkcjonować miejska straż ogniowa.

— Kronika ekonomiczna. Z Galicyi do Odesy przychodzi do 5,000 wagonów budulou, który przeważnie idzie do Egiptu, a 15% do Batumu.—Spaliła się cukrownia Stara Siniawa w gub. kijowskiej.—We wrześnie będzie otwarta w Drysie, w gub. witebskiej, wystawa koni roboczych. — Niektórzy fabrykanci z Moskwy i Włodzimierza udali się do ministryjum skarbu z prośbą o ściśle określenie kompetencyi inspektorów fabrycznych, którzy, według zdania petentów, wtrącają się niejednokrotnie do spraw i szczegółów fabrycznych, niezależnych w obrębie ich kompetencyi, np. do warunków najmu i płacy roboczej.— Właściciele cukrowni w gub. kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej i połtawskiej podali do ministryjum skarbu petycyję zbiorową o zmniejszenie akcyzy od mączki cukrowej. — Walcownia Koszyki zamknęła rok ubiegły stratą 23,006 rs. 53 kop. Straty z lat poprzednich wynoszą 134,030 rs. — Związek przemysłowców i rzemieślników polskich w Berlinie zamierza urządzać w roku przyszłym wystawę rzemieślniczą.—Grono bankierów berlińskich powzięło zamiar urządzenia w Berlinie wystawy powszechnej w 1896 r.—Główne towarzystwo ruskich dróg żelaznych

otrzymało pozwolenie na wypuszczenie czwartej emisji obligacji. — Wywóz drzewa za granicę z Rosji wyniósł w r. z. 154,861,000 pudów, wartości 54,863,000 rs. Większa część drzewa wywożonego pochodzi z lasów poleskich. — Kasa przemysłowców pultuskich za czas od d. 1 lipca 1888 r. do d. 1 stycznia r. b. miała 159 uczestników, którzy posiadali kapitału 7,457 rs. 80 kop., kapitałów lokowanych na pewien czas było 15,145 rs. 20 kop., pożyczek wydano 24,294 rs. 25 kop. — W 1888 r. pod Płockiem przepłynęło 483 berlinek z towarami, udających się za granicę, i 1807 tratów z drzewem, wartości 15,700,000 rs. — Krążą pogłoski, że podatek kolejowy, t. j. od pasażerów, bagaży i towarów ekspedycy pośpiesznej, ma być zniesiony. — W r. b. będzie otwartym w Moskwie pierwszy hurtowy skład spirytusu. — Ogłoszone zostało prawo o wykupie przez rząd kolei tambowsko-koźłowskiej. — Dochody drogi dąbrowskiej zwiększają się. Wynosiły one w pierwszym kwartale r. b. 530,993 rs. t. j. więcej o 47,946 rs., niż w tym samym okresie r. z. — Ubiegłe tygodnie odznaczały się największą ciszą w stosunkach handlowych z Cesarstwem. Jako tako idą jeszcze towary bawełniane. Wyplaty w Cesarstwie bardzo szwankują, liczba protestów wzrasta, zwłaszcza z okolic południowych. — W północnej części Sachalinu odkryto obfite źródła ropy. — Urodzaje w Cesarstwie roku bieżącego można uważać za dobre, tylko w różnych stronach deszcze przeszkadzają sprzętowi. — Akcjonariusze kolei libawsko-romeńskiej zdecydowali się oddać tę drogę rządowi, w razie zaś niezgodzenia się na to rządu likwidować swoje interesy. — Po uformowaniu tabel likwidacyjnych wykazano w gubernii lubelskiej osad włościańskich, mających prawo do serwitutów na gruntach dworskich i t. d. 56,284, z czego pastwiskowych wyłącznie 2,846, leśnych 5,606, pastwiskowych i leśnych 47,832. Do końca r. z. uregulowano serwituty dla 26,308 osad, a mianowicie w pow. biłgorajskim 332 (5%), chełmskim 2,624 (48%), brubieszowskim 2,749 (9%), janowskim 2,235 (37%), krasnostawskim 1,020 (23%), lubartowskim 3,588 (76%), lubelskim 2,891 (69%), nowo-aleksandryjskim 4,593 (74%), tomaszowskim 4,293 (66%), zamojskim 1,983 (28%). Największa ilość serwitutów pozostała w powiatach, gdzie się znajduje ordynacja Zamojskich.

— **Szkoly i oświata.** Kuratorem okręgu naukowego petersburskiego podobno ma zostać rektor uniwersytetu warszawskiego Ławrowskij. — We wrześniu mają być otwarte w Petersburgu kursa rachunkowości dla kobiet. Kurs trwać będzie 10 miesięcy. — Ministerjum oświecenia postanowiło od nadchodzącego roku szkolnego nie dopuszczać do wyższych i średnich zakładów naukowych dzieci żydów zagranicznych, nie mających prawa pobytu

w Rosyi. Co zaś do osób, posiadających to prawo, to przy oddawaniu ich dzieci do szkół władza naukowa winna się znosić z władzami cywilnymi i żądać przedstawienia odnośnych dokumentów. — Przenieszenie się studentów uniwersytetów z jednego wydziału na drugi w drugim półroczu akademickim zostało wzbronione. — Fundusze stypendyalne dla młodzieży, kształcącej się we wszystkich szkołach Królestwa, znajdujące się w depozycie warszawskiego kantoru banku państwa, wynoszą 2,006,698 rs. Z procentów od tej sumy korzysta przeszło 1,000 młodzieży. — Towarzystwo pomocy naukowej dla młodzieży polskiej w Toruniu w r. z. wydawało stypendya 32 uczniom gimnazyjów klasycznych, 7 studentom medyk, 3 filologom, 5 teologom, 24 prawnikom, 1 technologowi, 1 weterynarzowi i 1 artyście. — W Galicji znajduje się 13 szkół rolniczych i gospodarczych. — W petersburskiej akademii lekarskiej jest wakansów na pierwszym kursie 140. — W Bułgarii znajduje się 3,844 szkół, do których uczęszcza 172,183 dzieci, podczas gdy obowiązanych do tego jest 537,724. — Celem ułatwienia nauki języka ruskiego w Finlandyi postanowiono urządzić także bezpłatne kursa nauki tego języka dla nauczycieli szkół ludowych. — Wychowanców szkół technicznych, oraz przemysłowych, do których należą średnie techniczne, odroczone spełnianie powinności wojskowej do 24 lat wieku. — Oplata w gimnazjum męzkim w Piotrkowie podwyższona została we wszystkich klasach z 40 rs. na 50 rs. rocznie.

— **Literatura i sztuka.** Pomiędzy teatrem poznańskim a łódzkim stanęła umowa, aby wzajemnie nie angażować artystów, zrywających kontrakty bez dostatecznego powodu. — Wychodząca w Helsingforsie gazeta *Hufvudsbladet* otrzymała świeżo dwa ostrzeżenia z tą uwagą, że nastąpi zawieszenie wydawnictwa, jeżeli dziennik da dalsze ku temu powody. — Sprzedaż pojedynczych numerów gazety *Minuta* została wzbroniona.

— **Normalności.** Gmina żydowska w Neuilly, pod Paryżem, obrała kobietę swoim prezesem. — Podług spisu konsystoryjalnego we Francji znajduje się żydów 112,400, a w posiadłościach francuskich w północnej Afryce 35,900. — Na mocy rozporządzenia departamentu kolei żelaznych na dwóch stacjach drogi wiedeńskiej, koncentrujących największą liczbę robotników, urządzone być mają łaźnie i pralnie ogólne. Wybór stacyi postanowiono zarządowi drogi, z warunkiem potwierdzenia przez inspekcję rządową. — Generał-gubernator warszawski wzbronil na 5 lat przebywania w pogranicznych guberniach Królestwa zamieszkałemu w Koninie, a poprzednio w Słupcy Gustawowi Opoczyńskiemu, zajmującemu się tajemnym przeprowadzaniem emigrantów przez granicę. — D. 3 b. m. w Jedlińsku wybuchł pożar, który zniszczył około 120 domów z zabudowaniami gospodarskimi

i całą krescencyją. Przyczyną pożaru było podpalenie. — Kurator warszawskiego okręgu naukowego Apuchtin z powodu 50-lecia swej służby otrzymał order św. Aleksandra Newskiego ozdobiony brylantami. — Duńczyk Tra-gardh przepłynął Zund. — Prezesem komitetu towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany został p. Ludwik Górski.

— **Nekrologija.** *Michał Zieleński*, znany lekarz, zm. w Petersburgu. — *August Oom*, astronom, zm. w Lizbonie. — *Paweł Wójcicki*, budowniczy, zm. w Warszawie. — *Mużuranicz*, b. ban. kroacki poeta zm. w Zagrzebiu.

**Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.**

*P. Jadw. Buk. w Stawr.* Wspomniana osoba III kw. nie opłaciła. Dziękujemy za słowa uznania. Numery wysyłamy i prosimy o uregulowanie rachunku.

*P. M. F. w Moskwie* Zamiat stawić bezpodstawne zarzuty, należało przysłać swój adres: odpowiedzilibyśmy listownie. Nie mając adresu, zaznaczył zmuszeni jesteśmy tu panu, że pora ogórkowa nie pozwoliła nam szybko zasięgnąć żądanej przez pana informacji. Kwartałnik zaprenumerować pan może. Rocznie z przesyłką kosztuje 6 rs.

*P. Zagl. w Kowal.* Księgarnia dotychczas nie opłaciła. Adres zmieniony. P. W. po powrocie odpowie.

*P. Jar. w Ostrol.* N. 25 i 29 wysłane.

*P. Włodz. w Wł.* N. 29 wysyłamy.

*P. Billi. w Kijowie.* Pierwsze Zasady Spencera 3 rs., Zasady Socjologii 2 t. dla prenum. „Głosu” z przesyłką 4 rs. 10 kop., Instytucje Obrzędowe 1 rs. 30 kop., I z. Instytucji Politycznych 85 kop.

*P. R. K. w Klew.* Z przysłanych 3 rs. zaliczyliśmy 2 rs. 25 kop. na III kw., pozostałe 75 kop. na Bellamy'ego.

*P. Pawł. w Bugur.* Omyłki nie było. Stałym prenumeratorem nie przerywaliśmy wysyłania. Przysłane 2 rs. 25 kop. zaliczyliśmy na II kw.

*P. W. Łaz. w Hł.* Najserdeczniejsze słowa podziękują za uznanie i zachętę. Właśnie Bellamy osiąga pożądany przez was cel. Nie zapominajmy jednak, że człowiek więcej znaczy i może, niż książka. Kwestyonaryjusze wysyłamy.

*P. Jancz. w Małoduszy.* Z przysłanych dotychczas 7 rs. 50 kop. zaliczone 2 rs. 25 kop. na IV. kw. r. z., 4 rs. 50 kop. na I półrocze i 75 na III kw. r. b. Bellamy'ego wysłamy.

*P. Bat. w Jewp.* Encykl. Ilustr. zaprenumerowana, Bellamy'ego wysłamy.

*P. Iwan. w Win.* Encykl. Ilustrowaną zaprenumerowaliśmy.

# OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Marszałkowska Nr. 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

**E. H.**

Encyklopedya  
Encyklopedya  
Encyklopedya

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

**Ostrzeżenie.** Ogłoszony oryginalny „*Exsiccator*” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracjami bezpłatnie (franco). **Uwaga.** Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carboli-neum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

Nakładem Głosu świeżo wyszło z druku dzieło **Herberta Spencera** pod tytułem **INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE** tłumaczone z oryginału przez *J. K. Potockiego.* Cena rs. 1 kop. 30. Dla prenumeratorem „Głosu” rs. 1. oraz I zeszyt **Instytucji Politycznych Herberta Spencera** w tłumaczeniu J. K. Potockiego Cena z przesyłką 75 kop.

Odbitki dwóch kwestyonaryjuszy do zbierania wiadomości o oświacie ludowej pod tytułem **CO I JAK LUD NASZ CZYTA?** *M. BRZEZIŃSKIEGO.* W SPRAWIE **CZYTELNICTWA LUDOWEGO** ANTONIEGO POTOCKIEGO i **Zygmunta Wasilewskiego.**

W redakcyi „Głosu” nabywać można:

**SZKICE**

**Adama Szymańskiego**

tom II

Cena 1 rs. 40 kop., z przesyłką 1 rs. 65 kop.